


Krajobraz po bitwie...

Wybory 2005



Państwo Alicja i Ludwik Gapski przed Komisją w Obwodzie Nr 2 (Przedszkole Nr 4). Wyniki, frekwencja, ciekawostki - obok i na str.2 (foto M. Szulc)
Wyniki I tury wyborów prezydenckich na str. 7

Dożynki Powiatowe



Symboliczne plony w postaci bochnów chleba Starostowie Dożynek wręczyli Staroście Kwidzyńskiemu, Burmistrzowi Prabut i Duszpasterzowi Miasta i Gminy. Fotoreportaż z imprezy na str. 4 i 5

Po wyborach

Wyniki wyborów do Sejmu i Senatu RP w 10 obwodach miasta i gminy Prabuty nie stanowią szokującego zaskoczenia. Jedyne, czego nie przewidziano w prognozach i naszych własnych przypuszczeniach, to niska frekwencja wyborcza. O ile w Kwidzynie wyniosła ona ok. 39,5%, to już w samych Prabutach 29,3% a na terenie wiejskim gminy 23,4%. Średnia frekwencja dla miasta i gminy wyniosła zatem 27,6%, co lokuje nas w „niższej strefie stanów średnich” w rejonie Dolnego Powiśla. Dla przykładu: w porównywalnym mieście i gminie Nowy Staw - 34,4%, w mieście i gminie Dzierżoń - 33,2%, ale w gminie Gardeja 25,6%, w gminie Mikołajki Pomorskie 21,9% a w gminie Stary Dzierżoń zaledwie 18,6%.

Niewątpliwie na tak niską obecność wyborców przy urnach wpływ miał ogólny spadek zaufania do elit rządzących. Z moich rozmów z sąsiadami wywnioskowałem też, że nie bez znaczenia było zaostrenie kampanii wyborczej w jej końcowym etapie. Próbuąc przeprowadzić „prabucką” sondę telefoniczną na kilka dni przed wyborami dzwoniłem na „chybił - trafił” do 50 respondentów, z których znakomita większość deklarowała udział w wyborach! Z tym, że ponad połowa rozmówców nie wiedziała jeszcze, na kogo chce głosować. Okazało się, że owe wątpliwości pozostały nie rozwiane do końca i osoby te znalazły się w gronie milczącej większości. Myślę również, że w domu został tradycyjnie dość liczny u nas elektorat lewicy, osierocony wprawdzie przez skompromitowane SLD a w końcu przez Cimoszewicza.

(c.d. na str.2)

Po wyborach

(dokończenie ze str.1)

Mimo to SLD uzyskało w skali miasta i gminy ok. 12,2%, co jest nieznacznie lepszym wynikiem od krajowego, który przecież też znacznie „minął” się z sondażami, wróżącymi nawet problem z uzyskaniem 5% prognozy. W Kwidzynie SLD uzyskał jeszcze lepszy rezultat - 16%, co należy tłumaczyć silną pozycją kwidzyńskiego kandydata Jerzego Śniega (1468 głosów w Kwidzynie, 198 w Prabutach). Zupełną porażkę SLD poniósł na terenie wiejskim naszej gminy, co może być pewnym zaskoczeniem. W grupie 6 partii „parlamentarnych” zajął ostatnie miejsce z wynikiem 3,4%. Najwyraźniej dotychczasowy elektorat lewicy przejęła Samoobrona, która znokautowała rywali w naszych sołectwach (40%). Ale przejdźmy do wyników i ciekawostek, które wyłowilem z oficjalnych danych.

Według moich wyliczeń (stosunek oddanych głosów do ilości wydanych kart) w mieście i gminie wyniki przedstawiają się następująco:

Platforma Obywatelska RP - 24,3%

Prawo i Sprawiedliwość - 22,2%

Samoobrona RP - 18,1%

Sojusz Lewicy Demokratycznej - 12,2%

Liga Polskich Rodzin - 5,3%

Polskie Stronnictwo Ludowe - 4,7%

Spośród kandydatów do Sejmu najwięcej głosów uzyskali:

Donald Tusk (PO) - 361 (mandat)

Jerzy Kozdroń (PO) - 235 (mandat)

Jerzy Śnieg (SLD) - 198

Danuta Hojarska (Samoobrona) - 168 (mandat)

Jacek Kurski (PiS) - 160 (mandat)

Andrzej Kałużny (PiS) - 148

Tadeusz Cymański (PiS) - 127 (mandat)

Ryszard Misiewicz (Samoobrona) - 123

Małgorzata Ostrowska (SLD) - 97 (jedyne mandaty dla SLD w okręgu gdańskim)

Wyniki wyborów do Sejmu w rozbiciu na miasto i wieś:

miasto:

PO - 28,1%

PiS - 24,9%

SLD - 13,7%

Samoobrona - 11,2%

LPR - 5,2%

PSL - 2,5%

wieś:

Samoobrona - 40%

PiS - 12,9%

PO - 12%

PSL - 11,9%

LPR - 5,7%

SLD - 3,4%

Na terenie miasta PO wygrała w 3 obwodach (w obwodzie przy ul. Brzozowej rekordowo 33,1%), w obwodzie SP2 zwyciężyło PiS, pokonując nieznacznie PO (26,5% : 25,6%), natomiast w obwodzie zamkniętym szpitala (62 głosujących) wygrała Samoobrona przed PiS. W wiejskich obwodach najlepszy wynik uzyskała Samoobrona w Sypanicy - 47,4% (w Obrzynowie 41,4%). Jedyne „jednocyfrowy” wynik PO osiągnęła w Obrzynowie - 8,4%. Tam też najlepiej (po Samoobronie) wypadł PiS - 20%.

Najwyższą frekwencję odnotowano w obwodzie SP2 - 31,5%, najniższą w Kołodziejach - 17,7% i Trumiejkach - 18,5%. Z terenu wiejskiego najwyższą frekwencją wykazało się Rodowo, potwierdzając naszą średnią - 27,62%, tam też najmniejszy odsetek spośród wiejskich obwodów głosował na Samoobronę - 35,4%, za to największe na PSL - 18,6% i PO - 15,5%.

Spośród „naszych” kandydatów najwięcej głosów uzyskał Andrzej Kałużny (PiS) - 148, Ryszard Misiewicz (Samoobrona) - 123, Zbigniew Jabłoński (PSL) - 54 i Ryszard Rabeszko (PSL) - 22.

Z werdyktem wyborczym niecałej 1/3 uprawnionych do głosowania mieszkańców naszego miasta i gminy nie wypada dyskutować. Można ubolewać, że borykający się z codziennymi problemami prabucianie w przeważającej większości pozostali w domach, mimo ładnej pogody. Strach pomyśleć, co byłoby w razie deszczu i zimna. Ktoś również nie pomyślał o uproszczeniu kart do głosowania, ogromne płachty, mały druk i trudności w odszukaniu swoich faworytów powodowały niejednokrotnie „egzotyczne” i być może przypadkowe głosowanie. Inaczej nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego ktoś oddawał głosy na którąś tam pozycję zupełnie na naszym terenie nieznaną partii (nie będę podawał przykładów, by nikogo nie urazić, ale w tabelach wyników roi się od takich dziwnych skreśleń).

Jak podkreślają politycy i publicyści, błąd popełnił Prezydent Kwaśniewski, rozdzielając wybory parlamentarne z prezydenckimi. Frekwencja być może byłaby wyższa (przekonamy się niebawem) i w państwowej kasie zostałyby sporo grosza.

Podsumujmy jeszcze wyniki wyborów do Senatu RP. Na naszym terenie wygrał w nich Maciej Płażyński (niezależny) - 939 głosów (zdobył mandat), wyprzedzając Annę Kurską (PiS) - 844 (mandat), Longina Pastusiaka (SLD) - 688, Henryka Ćwiklińskiego (PO) - 552 i Bogdana Borusewicza - 528 (mandat). Kandydaci Samoobrony Stanisław Gumiński i Czesław Kiernożek otrzymali odpowiednio 415 i 413 głosów, na ogół wygrywając w obwodach wiejskich (tylko w Rodowie wyprzedził ich Maciej Płażyński).

Powiat kwidzyński będzie miał swojego przedstawiciela w Sejmie. Prawnik Jerzy Kozdroń z Platformy Obywatelskiej uzyskał 3868 głosów, co pozwoliło mu na zajęcie V miejsca na liście PO (startował z VI pozycji) a ponieważ PO uzyskała 6 mandatów, kwidzyński działacz PO znalazł się w gronie parlamentarzystów. To duży sukces, poprzedzony staranną kampanią wyborczą (przypomnę, że jedynie PO zorganizowała w prabuckim Rynku festyn przedwyborczy). W samym Kwidzynie zwyciężyła PO - 38,7% (Donald Tusk - 1405 głosów, Jerzy Kozdroń - 2695 głosów), przed PiS - 26,21% (Jan Szmiendowski - 1751, Jacek Kurski - 585), SLD - 16,04% (Jerzy Śnieg - 1468). Samoobrona uzyskała zaledwie 688 głosów, co stanowiło 5,9%.

Przed nami wybory prezydenckie. Życzymy sobie lepszej frekwencji i dobrego, trafego wyboru.

Marek Szulc

WIEŚCI Z RATUSZA...

Hej, na hali, na hali...



Zewnętrzne prace zostały zakończone i choć budynek wygląda ładnie i nowocześnie, prawdziwe walory tego obiektu ujawniają się dopiero w jego wnętrzu.



A tu trwają prace instalacyjno - wykończeniowe. Te płachty folii stanowią jedną z warstw izolacyjnych nawierzchni. Na zapleczu kończy się układanie glazury i terakoty i rozpoczyna malowanie szatni, umywalni, toalet korytarzy i innych pomieszczeń. Zamontowano już oświetlenie (podwieszane lampy) w samej hali. Całość sprawia wrażenie naprawdę solidne i na wskroś nowoczesne, przy tym starannie wykonane pod względem wizualnym. Będzie to obiekt modelowy, biorąc pod uwagę estetykę i funkcjonalność istniejących w naszym powiecie hal sportowych i sal gimnastycznych. Myślę, że niejeden malkontent, bo i tacy się znaleźli, podważając sens realizacji tej inwestycji, przyzna, nawet w duchu, że warto było. Choćby dlatego, by dzieciaki nie musiały do późnej jesieni ganiać na dworze, jak dwie dziewczynki widoczne na zdjęciu powyżej. A jestem przekonany, że wizyta we wnętrzach skończonego obiektu rozwieje resztki wątpliwości.

Przypomnijmy, że przeważającą większość środków na tą inwestycję władze Prabut pozyskały ze źródeł zewnętrznych i nie były to starania łatwe. Powiat ma swoje własne problemy, związane z ciągłym kurczeniem się budżetu, pomniejszaniem subwencji oświatowej i masą potrzeb związanych ze starzeniem się bazy oświatowej, toteż, chcąc wywiązać się z podpisanego z Prabutami porozumienia, poszukuje „zastępczych” sponsorów.

Urząd Marszałkowski z kolei, dysponując wojewódzką pulą środków z Ministerstwa Sportu, musi obdzielić nimi

możliwie największą liczbę wnioskodawców, dla których ich inwestycje są jedynie słuszne i najważniejsze.

Ze zrozumiałych względów nasi władarze dążą do zminimalizowania udziału własnego w tej inwestycji, wszak każdą własną budżetową złotówkę w dobie możliwości pozyskania środków unijnych na inne cele inwestycyjne ogląda się u nas z dwóch stron i pod światło, zanim się ją wyda. Samorządy mają swoje pięć minut, nie wiadomo, jak długo nasze inwestycje będą w tak dużej, jak dziś, części zasilane z europejskiej kasy.

Wybudowanie hali sportowej za 5 mln 340 tys. zł, bo tyle wyniesie koszt całej inwestycji, wymaga więc nie lada starań i zapewne t.zw. montaż finansowy tego przedsięwzięcia nie raz spędzał burmistrzowi Pawłowskiemu sen z oczu. Dziś już wiemy, że powiat, przy znaczącej pomocy International Paper wywiąże się z porozumienia (1 mln zł) a Urząd Marszałkowski wyasygnuje conajmniej obiecane 2 mln zł. Nie wchodząc w zawile szczegóły podam, że przy dalszej przychylności dla Prabut ze strony Urzędu Marszałkowskiego i innych zabiegach ze strony władz Prabut nasz udział w tej inwestycji może zejść do kwoty około 1,5 mln zł, co stanowiłoby zaledwie 28% globalnego kosztu przedsięwzięcia. Można sobie tylko życzyć, by wszystkie inwestycje udało się realizować przy tak niskim nakładzie własnym.



Kontakty naszych władz (m.in. na temat budowy hali) z Dyrektorem Departamentu Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Maciejem Kowalcukiem mają cykliczny charakter.



Starosta Leszek Czarnobaj dopomógł w pozyskaniu środków (400.000zł) z International Paper, przesuważając tym samym tę pozycję w budżecie powiatu na inne naglące cele.

Marek Szulc

Powiatowy plon niesiemy...

W tym roku zaszczyt organizacji Dożynek Powiatowych po pięciu latach znów przypadł gminie Prabuty (przypomnijmy, że pierwsze powiatowe dożynki odbyły się w Obrzynowie). Wieś Sypanica okazała się bardzo gościnnym, spokojnym i przyjemnym dla uczestników imprezy miejscem. Po kilku latach imprez głównie w „stolicach” gmin, dożynki powróciły do swojego istotnego, związanego z autentycznym klimatem wsi charakteru. Zarówno miejscowa społeczność, jak również „instytucjonalni” organizatorzy (MGOK, UMiG) zrobili wszystko, by goście czuli się dobrze na prabuckiej ziemi. I, jak wynika z zastyszanych opinii, tak się czuli...



Polową Mszę Świętą celebrował Ksiądz Infułat Jan Oleksy w towarzystwie swoich kapłanów.



Władze powiatowe wśród dożynekowych gości podczas Mszy i ceremonii obrzędowej.



Po Mszy Ksiądz Infułat poświęcił 9 dożynekowych wieńców z gmin powiatu i z naszych sołectw.



W konkursie wieńców dożynekowych zwyciężyły jak zwykle znakomicie przygotowane Gonty (wieńiec po prawej w otoczeniu twórców), zdobywając I nagrodę starosty o wartości 500zł. Widoczne obok dzieło z Rodowa, niewiedząc czemu, zajęło dopiero IV lokatę. W naszej opinii, podzielanej przez wielu obserwatorów konkursu, rodowianie powinni mieć przynajmniej II miejsce. Cóż, jurorzy byli z różnych stron świata...



Starostowie dożynek: Alicja Kępka, gospodyni z Jakubowa i Waldemar Przechadzki, plantator z Gąsek - Julianowa z dorodnymi bochnami chleba, upieczonego z tegorocznego zboża.



Burmistrz jak umiał, radził sobie w typowo rolniczych konkurencjach sprawnościowych, ale tu musiał uznać wyższość swego zastępcy Wojciecha Dołęgowskiego, który ten morderczy tor przeszkód w upalnym słońcu wygrał.

WIEŚCI Z RATUSZA...

Powiatowy plon niesiemy...



Pani Mirka Wiśniewska z Gont, współautorka zwycięskiego wieńca zмага się z dojeniem gumowej krowy. (Te ręce potrafią też wyszywać piękne obrazy, które oglądałem w sołtysowskim domu)



Do tradycji dożynkowej nawiązały miłe panie (i jeden męski śpiewający rodzynek) z zespołu „Powiślanki”



Gdańska Kapela Podwórkowa zaprezentowała „Biesiadę Lwowską” ze Szczepciem i Tońkiem.



I wtedy już zaczęły się pierwsze tańce...



Strażacy z naszej OSP skutecznie pilnowali porządku, za co im serdecznie dziękujemy...



...ale tu nie interweniowali. A mogła to być próba nielegalnego pozyskania wiadomej cieczy w wiadomy sposób.



Impreza skończyła się zabawą przy zespole „Renawa”, w połowie której byliśmy świadkami unikalnego w Sypanicy pokazu ogni sztucznych.

Dożynki Powiatowe to już historia, za rok czekają nas Dni Powiatu, które również Prabuty organizowały przed pięcioma laty jako pierwsze.

W imieniu organizatorów pragnę serdecznie podziękować mieszkańcom Sypanicy za gościnność i wkład pracy w przygotowanie terenu, paniom z Gont za przystrojenie miejsca przyjęcia gości z powiatu i gminy, pracownikom UMIG za bacny dozór prowadzonych przed imprezą prac porządkowych, pracownikom MGOK za tradycyjną dyspozycyjność a uczestnikom imprezy za skorzystanie z naszego zaproszenia i kulturalną, wesołą zabawę.

tekst i foto: Marek Szulc

Prabucki „make-up”

Prabuty pięknieją i muszą to przyznać nawet zawodowi malkontenci. W oczekiwaniu na duże pieniądze ze Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego (ZPORR) na budowę kanalizacji na „kolonii” i w innych rejonach miasta władze miasta przeprowadziły „kosmetyczne” inwestycje przy udziale środków własnych i pieniędzy Zarządu Dróg Wojewódzkich. W ramach Wspólnych Inwestycji Drogowych ZDW wykonał przebudowę skrzyżowań ul. Grunwaldzkiej i Ogrodowej oraz Jagiełły z ul. Obrońców Westerplatte. Prace miały na celu zwrócić estetyczną tych miejsc, jak i również, a może przede wszystkim, poprawę bezpieczeństwa kierowców i pieszych. Przyznam, że początkowo, jak inni zmotoryzowani, utyskiwałem na zwężenie drugiego z wymienionych skrzyżowań, podobnie jak nie rozumiałem, dlaczego zwężono wjazd z ul. Kraszewskiego na ul. Wąską. Okazało się, że w pierwszym przypadku zwężenie ogranicza liczbę pojazdów wjeżdżających na skrzyżowanie i jednocześnie skraca długość przejścia dla pieszych, co jest istotne z uwagi na ruch dzieci uczęszczających do SP2. Węższy wjazd zmusza kierowców do zmniejszenia prędkości i zwrócenia baczniejszej uwagi na pieszych i inne pojazdy. Tego rodzaju uporządkowanie skrzyżowań umożliwia również brawurowe rajdy młodocianych kierowców i jest standardem w planach ZDW. Poprawia się też estetyka, bo przy okazji przebudowy jezdni ZDW zawsze „dorzuci” kawałek chodnika czy nowe krawężniki.



Przebudowa ciągów pieszych w centrum miasta i remonty elewacji naszej „starówki” uatrakcyjnia z pewnością ten obszar miasta nie tylko w oczach mieszkańców, ale również turystów, którzy na ogół od Rynku rozpoczynają wizytę w naszym mieście. Frontony budynków przy ul. Barczewskiego to na dobrą sprawę najbliższe centrum i największe skupisko starej zabudowy Prabut. Dbałość o te elementy architektury, zabudowy i infrastruktury dobrze świadczy o gospodarzach miasta.

Jeszcze słowo o odwołującym się remoncie ul. Rypińskiej. W planach Zarządu Dróg Wojewódzkich remont tej mocno zjeżdżonej nawierzchni założono na drugą

połowę bieżącego roku. Ogłoszony przetarg na wykonanie prac nie przyniósł rozstrzygnięcia, jedyny wykonawca, który się zgłosił do przetargu, zaoferował cenę wyższą od przewidzianej na ten cel. Zgodnie z procedurą, trzeba rozpiąć nowy przetarg i liczyć na to, że ktoś podejmie się wykonania prac za określoną w projekcie kwotę, a inny oferent nie zaskarży wyniku przetargu, co często się zdarza. Jak stwierdził wicedyrektor ZDW Zdzisław Jabłonowski, z powodów proceduralnych w bieżącym roku nie wykonano dotąd większości zaplanowanych inwestycji na drogach krajowych.



Współinwestorzy: burmistrz Prabut i dyrektor ZDW w rozmowie z wykonawcą przebudowy wjazdu na ul. Ogrodową p. Krzysztofem Strzelczykiem. Spore problemy pojawiają się w momencie wykonania wykopów, gdy jak duchy przeszłości ujawniają się nie zinwentaryzowane rury wodne, gazowe czy wodociągowe. Dalsze prace wymagają wówczas dodatkowych uzgodnień z administratorami tych instalacji, a to z kolei przedłuża w czasie łatwą, wydawałoby się, inwestycję.



Prabucka komunikacyjna „zakała” - skrzyżowanie przy stacji paliw „Orlen”. Kolejna stłuczka dobitnie świadczy o pilnej konieczności uporządkowania tego skrzyżowania. Rondo za drogie, światła też kosztują, może doraznie jakieś wysepki? Upiększamy, usprawniamy „a tu nagle w samym środku miasta” - bęc! Który to już raz? Burmistrz Pawłowski prowadzi statystykę, by wzmocnić argumenty o pozyskanie środków na przebudowę skrzyżowania. Nie ma na razie pieniędzy...

tekst i foto M. Szulc

Kolejne pieniądze na świetlice



Burmistrz Bogdan Pawłowski w asyście skarbnika miasta i gminy p. Elżbiety Wykner podpisał umowę z Urzędem Marszałkowskim na dalsze finansowanie remontów świetlic wiejskich w ramach Sektorowego Programu Operacyjnego. Na kontynuację remontów świetlic w Sypanicy i Szramowie pozyskaliśmy tym samym 97.000zł.

Wspólnymi siłami - ciąg dalszy

Pisałem w poprzednim numerze o wspólnej inicjatywie władz samorządowych powiatów: kwidzyńskiego, malborskiego i sztumskiego w celu gruntownej modernizacji drogi 522 (Sztum - Mikołajki - Prabuty - Trumieje). Przypomnę, że idea „pospolitego ruszenia” w sprawie przebudowy tej fatalnej arterii wojewódzkiej była wspólną inicjatywą wicemarszałka Marka Biernackiego i burmistrza Bogdana Pawłowskiego, którzy przekonali innych zainteresowanych, że wspólne przedsięwzięcie pomoże uzyskać środki unijne na ten cel. Pierwsze spotkanie w tej sprawie miało miejsce w maju, a po letniej urlopowej przerwie Burmistrz Pawłowski, pilotujący przedsięwzięcie, złożył wizyty u zainteresowanych wójtów, burmistrzów i starostów z przygotowanym listem intencyjnym, stanowiącym podstawę dalszych starań.



Starosta sztumski Zbigniew Zwolenkiewicz jest jednym z sygnatariuszy listu.

Lepper prezydentem Obrzynowa i Trumiejek Prezydent 2005 - wyniki

Proces powstawania bieżącego numeru „Gazety” pozwolił nam jeszcze na ogłoszenie wyników I tury wyborów prezydenckich w naszym mieście i gminie. W zasadzie zbiorcze wyniki, jeśli chodzi o kolejność kandydatów nie odbiegają od wyników krajowych, różnią się natomiast wymiarem procentowym. Z moich wyliczeń (na podstawie liczby oddanych ważnych głosów) w 10 obwodach kandydaci uzyskali:

- Donald Tusk - 37,5%
- Lech Kaczyński - 25,6%
- Andrzej Lepper - 22,8%
- Marek Borowski - 10% (pozostali nie przekroczyli 1,3%)

W 5 obwodach miejskich (wliczając obwód ZOZ) kandydaci uzyskali:

- Donald Tusk - 43,5%
- Lech Kaczyński - 26,7%
- Andrzej Lepper - 14,6%
- Marek Borowski - 11,7%

W 5 obwodach wiejskich (Obrzynowo, Rodowo, Sypanica, Kołodzieje, Trumiejki) bezapelacyjnie zwyciężył Lepper:

- Andrzej Lepper - 47,3%
- Lech Kaczyński - 22,3%
- Donald Tusk - 21,6%
- Marek Borowski - 4,8%

Frekwencja w 10 obwodach wyniosła 38,64%, przy czym w mieście - 40,33%, a na terenie wiejskim 33,7%. Najwyższą frekwencję odnotowano w obwodzie nr 3 (SP2) - 42,88%, najniższą w obwodzie nr 8 (Kołodzieje) - 28,69%. Stosunek liczby głosujących w mieście i na wsi: 33% do 67%.

Z ciekawostek: najlepszy rezultat Donalda Tuska: - 46,6% w obwodzie nr 4 (Klub Nauczyciela - ul. Brzozowa), najgorszy w Obrzynowie - 12,8%. Lech Kaczyński najlepiej wypadł w obwodzie ZOZ (santorium), gdzie wygrał - 30,8%, ale tam głosowało zaledwie 65 osób, najniższe notowania Kaczyńskiego - w Rodowie - 19,2%. Lepper z kolei święcił triumf w Obrzynowie - 53,6%, a najmniejsze uznanie zdobył na Brzozowej - 12,8%. No i wreszcie Marek Borowski cieszył się największym poparciem w obwodzie nr 1 (Gimnazjum) - 14,1%, natomiast w Sypanicy zdobył o 1 głos mniej od Jarosława Kalinowskiego i uzyskał 2,8%.

Tak więc sensacyjnych rozstrzygnięć nie było poza faktem, że głosujący mieszkańcy obwodów w Obrzynowie i Trumiejkach najwyraźniej byli zwolennikami jednej tury wyborów prezydenckich, dając Andrzejowi Lepperowi ponad 50% głosów.

Powiedziałbym, że jako mieszkaniec Prabut cieszę się z uzyskanych wyników, które dowodzą, że nie odbiegamy w egzotyczny sposób od reszty kraju, co jest przejawem naszego świadomego i przemyślanego udziału w akcie wyborczym, przynajmniej ze strony tej, niestety, mniejszej części uprawnionych.

M. Szulc

Wzrośnie cena ciepła

Prezes Spółki „Pewik” p. Lech Zieliński podczas wspólnego posiedzenia komisji stałych Rady Miejskiej z udziałem kierowników jednostek i zakładów podległych gminie zapoznał zebranych z nowymi taryfami na ciepło, które obowiązywać będą od 15 października b.r. przez następne 12 miesięcy. Jak wynika z przedstawionych materiałów, od października ubiegłego roku, gdy ustalano obowiązujące dotąd taryfy, cena gazu wzrosła o 24,5% a oleju opałowego, który w prabuckiej kotłowni centralnej stanowi alternatywne paliwo, o 36,1%. Ponadto niektórzy odbiorcy usług ciepłowniczych „Pewiku”, po analizie rzeczywistego zużycia ciepła obniżyli t.zw. moc zamówioną, nie chcąc ponosić nadmiernych kosztów przesyłu (opłaty przesyłowej stałej). Mniejsze zapotrzebowanie na ciepło i, co za tym idzie, mniejsza sprzedaż, powodują wzrost jednostkowych kosztów stałych spółki, które są niezależne od liczby odbiorców i ilości pobranego przez nich ciepła (płace, utrzymanie obiektów, eksploatacja kotłowni i sieci, konserwacja, podatki itp). Rosnące ceny paliw spowodowały już pod koniec ubiegłego roku ok. 30.000zł strat spółki, aktualnie, za 9 miesięcy, strata ta jest jeszcze wyższa. Spółka „Pewik” jest firmą, która z założenia nie wypracowuje czystego zysku, ale również nie może mieć ujemnego bilansu. Konieczność zrównoważenia przychodów i wydatków, przy tak dużym wzroście cen paliw zmusza zarząd spółki do podwyższenia cen usług ciepłowniczych. Podwyżka dotknie odbiorców w różnym stopniu, wyniesie ona od kilku do dwudziestu kilku procent, w zależności od ilości pobieranego ciepła i sposobu jego opomiarowania i obliczania.

W zasadzie spotkanie miało charakter informacyjny, spółka nie musi zabiegać o akceptację radnych przy tego typu regulacjach, wynikających z prostego rachunku ekonomicznego. Nasi radni już oswoili się z myślą, że spółka musi się bilansować, więc blokowanie koniecznych podwyżek może skończyć się upadłością spółki lub w najlepszym razie uzupełnieniem jej strat z gminnej kasy, a na to pieniędzy nie ma. Tym niemniej zarzucili prezesowi, że nie otrzymali wcześniej kalkulacji nowych cen, mieli również szereg pytań, na które odpowiedzieli przedstawiciele spółki i członkowie jej Rady Nadzorczej. Obecny wśród gości spotkania prezes Spółdzielni Mieszkaniowej, znaczącego na naszym terenie odbiorcy ciepła, p. Krzysztof Łukaszewski polemizował z przedstawianymi danymi i przestrzegając, że niektórzy odbiorcy mogą się wyłączyć z miejskiej sieci ciepłowniczej i zainstalują w swoich budynkach i obiektach lokalne piece na gaz, co, wobec podwyżek, może być rozwiązaniem tańszym. Radni zmuszeni byli pogodzić się z argumentacją, że skala podwyżki i tak jest niewspółmierna do wzrostu cen paliwa. W wypowiedziach pojawiło się życzenie, by poinformować mieszkańców, iż Rada nie ma wpływu na samą podwyżkę i jej wysokość, co niniejszym czynię.

Marek Szulc

Nowy Prezes „IP” też nam życzliwy...

Dziękujemy !



Zmiana na stanowisku prezesa Zarządu „International Paper” S.A. w najmniejszym stopniu nie wpłynęła na realizację wcześniejszego zobowiązania Firmy do wsparcia finansowego budowy hali sportowej w Prabutach, toteż z nieskrywaną radością burmistrz Bogdan Pawłowski udał się z gratulacjami do nowo mianowanego Prezesa **Marka Krzykowskiego**, który zastąpił swego poprzednika **Jerzego Majewskiego**. Przychyłość papierniczego potentata wobec potrzeb lokalnego środowiska jest powszechnie znana, jednak do tej pory głównym beneficjentem pomocy, udzielanej w rozmaitych formach był Kwidzyn. Darowizny dla Prabut w wysokości 400.000zł trudno więc nie docenić. Biorąc pod uwagę fakt, że wielu mieszkańców Prabut jest zawodowo od lat związanych z International Paper, decyzja Zarządu IP może być również pojmowana jako wyraz troski o kondycję fizyczną pracowników i ich rodzin.

Na ręce nowego Prezesa IP wpłynęło podziękowanie z Prabut następującej treści:

**W imieniu Mieszkańców oraz
samorządu lokalnego
Miasta i Gminy Prabuty składam
serdeczne podziękowanie
INTERNATIONAL PAPER S.A.
KWIDZYN
a w szczególności Panom
Jerzemu Majewskiemu
i Markowi Krzykowskiemu
ZA OGROMNĄ ŻYCZLIWOŚĆ
I WIELKĄ HOJNOŚĆ
okazaną w dofinansowaniu budowy
hali sportowej w Prabutach**

WIEŚCI Z RATUSZA...**Kleczewo ma figurkę**

W sobotę, 1 października, Ksiądz Infułat Jan Oleksy poświęcił uroczyście figurkę Matki Boskiej, umiejscowioną w kamiennej kapliczce przy wjeździe do Kleczewa. Kapliczkę wybudowali mieszkańcy wsi z inicjatywy sołtysa Mariusza Ulatowskiego (rodziny się opodatkowały na ten cel), a w pozyskaniu materiału wspomogli wieś pp. Roman Przechadzki i radny Andrzej Janczuk. Na zakup figurki złożyli się radni Rady Miejskiej - Henryk Fedoruk, Sebastian Czaja, Wiesław Tomaszewski, Powiatu - Marek Szulc oraz burmistrz Bogdan Pawłowski. Zarówno Ksiądz Infułat jak i burmistrz podkreślali szczególną rolę sołtysa w aktywizacji środowiska Kleczewa.



Sołtys Mariusz Ulatowski (z prawej) z gośćmi podczas uroczystego poświęcenia.



„Rodzinne” zdjęcie na zakończenie spotkania. (MS)

Seniorzy jak zwykle aktywni

Bieżący rok ogłoszono Międzynarodowym Rokiem Ludzi Niepełnosprawnych. Prabuckie Koło Emerytów Rencistów i Inwalidów jakoś nie bardzo się z brakiem sprawności kojarzy, ale hasło - hasłem, w związku z czym w sali MGOK nasi seniorzy zorganizowali uroczyste spotkanie z udziałem zaproszonych gości, tradycyjnie zakończone zabawą taneczną. Organizatorów imprezy wsparło finansowo Starostwo, toteż spotkanie miało bogatszą, niż zazwyczaj oprawę. Dopisali też oficjalni goście w osobach Ks. Infułata Jana Oleksego, burmistrza Prabut Bog-

dana Pawłowskiego, przewodniczącego Rady Miejskiej Henryka Fedoruka i radnego powiatowego Marka Szulca, (jako gospodarz obiektu jestem na codzień „dyżurnym” sojusznikiem i sympatykiem związku).



Pan Prezes Tadeusz Kucharski i goście spotkania



Spotkanie umilił nam zespół wokalny MGOK „Elfy”, bardzo ciepło przyjęty przez obecnych.



Potem były już tańce...

Dodać należy, że aktywność Zarządu Koła nie kończy się na organizacji potańcówek. Działacze co jakiś czas mają do zaoferowania członkom związku inne atrakcyjne formy wspólnego spędzania czasu i udziału w życiu towarzyskim i kulturalnym. „Jedziemy na wesele” - oznajmił prezes Tadeusz Kucharski, - „Wyspiańskiego” - dodał, gdyby komuś jawiła się imprezka z trunkami i dobrą zakąską. Wyprawa do gdańskiego Teatru Wybrzeże, połączona ze zwiedzaniem wojewódzkiej stolicy odbędzie się 29 października, chętni mogą się zapisywać w kiosku p. Barbary Kuś. Życzymy miłej wycieczki M. Szulc

Dawne reklamy

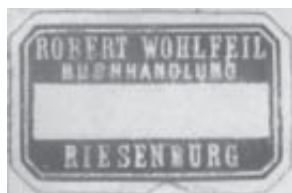
Obecnie reklama jest zjawiskiem towarzyszącym nam na każdym kroku, w prawie każdym aspekcie naszego życia. W tym artykule chciałbym opisać wybrane przykłady reklam: zakładów, sklepów, hoteli i przedsiębiorstw działających w Prabutach przed II wojną światową. W czasach gdy nie było telefonów komórkowych, internetu, telewizji i lokalnych stacji radiowych, handlowcy, by sprzedać swoje wyroby musieli jakoś o nich poinformować i zachęcić do kupna.

Zakłady, sklepy i hotele które było na to stać reklamowały się w prasie lokalnej np. wychodzącym w Kwidzynie dzienniku „Weischel Zeitung” lub w kalendarzach powiatowych dawnego powiatu suskiego, do którego należały wtedy Prabuty. Pod koniec lat trzydziestych zaczęto wydawać książki telefoniczne dla prowincji Prusy Wschodnie, w których pojawiają się nazwiska przedsiębiorców z Prabut. Czy w powyższych publikacjach reklamowała się duża ilość handlowców z Prabut, nie wiadomo, gdyż zachowały się one we fragmentach. Z zachowanych egzemplarzy „Weischel Zeitung” wynika, że w każdym numerze jest od 1 do 3 reklam prabuckich firm. W kalendarzach powiatowych z roku 1932 i 1936 jest tych reklam kilkanaście. Natomiast w książce telefonicznej z roku 1939 naliczyłem aż 86 adresów firm, sklepów, hoteli i instytucji z naszego miasta.

Inną formą reklamy było umieszczanie nazwy firmy lub sklepu na wytwarzanych przez nią produktach lub dodatkach np. sklepy i zakłady krawieckie umieszczały nazwisko właściciela i nazwę miasta na dodawanych do uszytych ubrań wieszakach, czasem dodatkową informacją była specjalizacja zakładu np. krawiec damski. Tych firm było kilka, bo posiadam w swojej kolekcji wieszaki z ośmioma różnymi nazwiskami.

Podobnie postępowali właściciele browarów, rozlewni i kawiarni. Na butelkach i porcelanowych kapslach było umieszczone nazwisko właściciela i nazwa miasta, dodatkowe informacje były na papierowych etykietach (np. rodzaj napoju). Tak reklamowali się: Alfred Zoche, Artur Lindner, Friedrich Krupp, Ferdynand Klein, Eduard Stahr, Bruno Perschke czy L. Baehrendt.

Jeszcze inną formą promocji swoich artykułów było umieszczanie przez księgarnie na sprzedawanych książkach naklejki z nazwiskiem właściciela i adresem księgarni.



Tak robił np. Robert Wohlfeil (fot. obok). Zakłady wytwórcze stosowały tzw. ocechówki czyli blaszki stalowe lub miedziane z nazwą zakładu, nazwiskiem właściciela i nazwą miasta. W

Prabutach robiła tak firma montująca i sprzedająca rowery której właścicielem był Max Weidemann. Na blaszkach umieszczone było jego imię i nazwisko nazwa miasta, nazwa firmy i herb miasta.

Podobnie były ozdabiane pokrywki od dzwonekórowerowych z herbem miasta lub czterolistną koniczynką



Dużo reklam widać też na wydawanych w latach 20-ych i 30-ych widokówkach. Są to różnego rodzaju szyldy na budynkach, drzwiach, czy szybach sklepów lub murach. Oprócz tego niektórzy handlowcy wydawali kartki z widokiem swego sklepu, jak np. właściciel sklepu z cygarami P. Loewe. Ciekawostką są kartki z wnętrzem reustaracji, hotelu czy kurortu w leseie kwidzyńskim Alte Walkmuhle (obecnie jaz na II Młynie). Właściciel tego kurortu Hugo Prott umieszczał też nazwę Neue Walmuhle i swoje nazwisko na filiżankach.



Oprócz widokówek były też karty pocztowe z nazwą firmy, adresem i numerem konta służące do przesyłania rachunków. Karty takie wysyłał m.in. kupiec prabucki H. Wiebe.

Ciekawostką są też reklamówki innych firm dotyczące Prabut np. Kaffee Hag - niemiecka firma sprzedająca kawę w połowie lat 20-ych do swoich produktów dodawała kolorowe papierowe znaczki z herbami miast Prus Wschodnich w tym Prabut z krótkim opisem i liczbą ludności (foto poniżej). Posiadam w swoich zbiorach widokówkę z panoramą miasta sprzed 1905 roku z reklamą



składu herbaty w Amsterdamie: „Ritte-Reisiger's Theehandel, Keizersgracht 46, Amsterdam”.

Nie są to wszystkie przykłady przedwojennej reklamy w Prabutach, wybrałem tylko najciekawsze i najbardziej reprezentatywne dla tego okresu, ukazujące pomysłowość kupców i przedsiębiorców z tamtych lat.

Piotr Pilewski

MŁODZI DO PIÓRA!...

A to Polska właśnie!

Nasz kraj w oczach Belgijki

Jesienna aura, która nieuchronnie się zbliża, sprzyja refleksom nad minionym latem. W majowo-czerwcowym numerze opisałem jak doszło do integracyjnego spotkania w Belgii. Tak się zdarzyło, że w tym roku odwiedziła mnie przyjaciółka z tego właśnie kraju. Nadarzyła się dla niej niepowtarzalna okazja by zweryfikować stereotyp Polaka i jego państwa. Pojawiły się u mnie obawy: czym można by zainteresować zachodniego gościa, czy Polska będzie wystarczająco ciekawa? Im bliżej było do przyjazdu, tym większy był mój niepokój.

Już na samym początku organizacji spotkania moja przyjaciółka - Lies Desrijever - mnie zaskoczyła. Postanowiła wprost z obozu językowego w Niemczech, tak przy okazji, wpaść do kraju nad Wisłą. Co ciekawsze zaryzykowała podróż pociągiem. Jak się później dowiedziałem, miała pięć przesiadek, żaden z konduktorów nie znał angielskiego o niemieckim i francuskim nie wspominając, ale za to spotkała wielu życzliwych ludzi, którzy potrafili pomóc w trudnych sytuacjach. Lies opowiadała jakie to zaskoczenie wzbudził jej paszport (przypominający nasze nowe dowody osobiste), ale na szczęście udało się jej przekroczyć granicę. Z polską punktualnością przybyła o półtorej godziny później niż planowy przyjazd pociągu. Jak dla osoby z zachodu ciekawy początek, na szczęście później było już tylko lepiej.

Przykra rzeczywistość dworca w Malborku i stanu polskiej koleii umknęła na szczęście uwadze mojego gościa, późna pora zrobiła swoje. Pierwszego dnia oprowadziłem Belgijkę po Prabutach, zauważyła ona, że wiele się teraz zmienia, coś się buduje, coś się odnawia, mówiła że jest kolorowo i bardzo się jej podoba. Być może jest to wynik tego, że w Belgii, kiedy buduje się nowe domy, wyglądają jakby miały przynajmniej 25 lat! Biorąc to za dobrą monetę kontynuowaliśmy zwiedzanie naszego rodzimego miasta.

Następnym dniem była niedziela- znakomita okazja do zweryfikowania poglądu Polak- katolik oraz zaobserwowania życia rodzinnego naszego narodu. Tu także ogarnęło zdziwienie mego gościa. Tłumy w kościele budziły pewien podziw, ale widok księdza odprawiającego mszę w sandałach dla Lies był niecodzienny. Także oklaski po chrzcie dzieci były novum i do tego zwięzłość ceremonii. W Belgii, która jest krajem katolickim, msza święta trwa godzinę i piętnaście minut! Może w tym należy upatrywać zniechęcenie młodzieży zachodniej do praktykowania wiary? Po doznaniach duchowych odwiedziliśmy część mojej rodziny, jak Polacy mają w zwyczaju. Belgowie unikają zbyt zażytych kontaktów rodzinnych, więc to także budziło zainteresowanie. Na poobiedni spacer wybraliśmy się do naszego sanatorium, co niezwykle ucieszyło mego gościa. Dobrze wiemy jak kojący jest spacer po pięknych ogrodach. To miejsce bardzo się Lies spodobało.

Następnych kilka dni, aż do wyjazdu, upłynęło na zwiedzaniu najładniejszych miast naszego regionu. W szybkim tempie „zaliczyliśmy” Iławę, Kwidzyn, Gdańsk i Mal-

bork, z czego olbrzymie wrażenie zrobiła „największa kupa cegieł w Europie”. To co według mnie mogło być najnudniejsze okazało się najbardziej pasjonujące. Przechadzanie się po krzyżackim zamku, który tyle razy widziałem, było dla Belgijki niczym podróż wehikulem czasu! Stare krużganki, liczne kaplice, wystawa bursztynu, wieża strażnicza i gdańsko sprawiły, że moja przyjaciółka poczuła się na chwilę niczym księżniczka. Uważała to, co nam się już dawno opatrzyło, za niespotykane w europejskiej skali. Takiego wrażenia nie wywołał nawet Gdańsk który cieszył oko kolorowymi kamieniczkami! Z kolei już wystawa Solidarności-kolejna z wycieczek ku przeszłości, bardzo się spodobała. Pomogła zrozumieć czym był owy komunizm, znany tylko z lekcji historii, jak funkcjonowało państwo polskie w czasach PRL. Myślę, że to wyjaśniło, chociaż częściowo, dlaczego Polacy są, jacy są. Chyba nie dałoby się oprzeć tej wizyty tylko na dyskotekach i imprezach, owszem to ważne, ale żeby zrozumieć ten kraj, żeby go chociaż trochę polubić należało zrobić powtórkę z historii. Mimo wcześniejszych obaw ta lekcja była ciekawa.

Oprócz historii, Lies poznała naszą kuchnię, która była dla niej atrakcyjna. Poza tym jakoś polskich słodyczy, zwłaszcza czekolady, według niej wogóle nie odbiegała od jej rodzimych standartów. Chyba największą kulinarą niespodzianką był świeży słonecznik, który wypatrzyła na gdańskim rynku. Okazało się, że jest to rzecz niespotykana w Belgii. Taki kwiat słonecznika był jedną z pamiątek, które zabrała, by pokazać rodzicom. Trochę to bawi, ale okazuje się, że coś co dla nas jest oczywiste i normalne dla osoby żyjącej daleko może być niezwykle.

Ostatnim etapem tej wizyty była Warszawa, mimo że białoszara, to ciekawa. Piękna starówka, artyści na ulicach, a także wysokie biurowce, których nie ma w Brukseli, dawały obraz nowoczesnej aglomeracji. Nawet tak zniechęcony przez Polaków pałac kultury okazał się wielką atrakcją. Niemożliwe wydawało się dla mojej przyjaciółki, jak w jednym budynku można zmieścić: basen, kina, teatry, ekspozycje naukowe, biura. To wydało się jej bardzo funkcjonalne i wygodne, właśnie tam spędziliśmy ostatni czas przed odlotem. Odwiedziliśmy słynną pałacową wystawę o pracy mózgu i oglądaliśmy filmy.

Tak jak wszystko szybko się zaczęło, taki i błyskawicznie skończyło. Moje starania, by przez dziesięć dni, pokazać choć trochę naszego kraju, w pewnym stopniu powiodły się. Myślę, że Lies poznała wystarczająco naszą historię i mentalność, by swoimi wspomnieniami i opowieściami zmieniać niedobłą opinię, przynajmniej w swoim otoczeniu, o Polsce. Jej entuzjazm powinien być przykładem, wielu z nas cechuje ignorancja wobec innych narodowości. Powinniśmy sobie zadać pytanie: dlaczego tak się dzieje, co wiemy o naszej europejskiej wspólnoty? By poznać siebie- poznajmy innych, doceniemy różnorodność, która tworzy najpiękniejszą mozaikę- mozaikę kultury europejskiej. Naszej kultury.

Jakub Mosiejczyk

Bezrobocie - prawda i mity

Daliśmy sobie wmówić, że Polska jest krajem katastrofalnego bezrobocia. W rzeczywistości jest ono niższe o jedną trzecią od oficjalnego i porównywalne z bezrobociem w Europie Zachodniej.

Sławek na kuroniówce jest od miesiąca, po tym jak stracił pracę w firmie budowlanej. Ale nowej roboty nawet nie szukał - sama go znalazła i z rodzinnego miasta w Świętokrzyskiem wyciągnęła do Warszawy. Teraz jako złota rączka nie może opędzić się od szczęśliwych posiadaczy używanych mieszkań, którzy na gwałt chcą odnowić lokum. - Bo ja i pomalować mogę, i hydraulikę zrobię - mówi. Oczywiście tanio, bo na czarno.

Dzięki szarej strefie utrzymuje się również Maryla - samotna matka z dwójką dzieci. Na bezrobociu jest od tak dawna, że nawet dokładnie nie pamięta, kiedy pracowała legalnie. Jakoś sobie radzi, mimo że mieszka w małym miasteczku na południu Mazowsza. Szyje, sprząta, wynajmuje się jako opiekunka do dzieci.

Dla obojga - Sławka i Maryli - bycie oficjalnie bezrobotnym jest niezwykle istotne. Dla Sławka liczy się przede wszystkim zasiłek - to zasadnicza korzyść. Otrzymują go wyłącznie ci, którzy w ciągu ostatniego półtora roku przepracowali co najmniej rok i powiatowy urząd pracy nie ma dla nich żadnej propozycji pracy ani szkolenia. Standardowa wysokość zasiłku to 521 złotych i 90 groszy brutto.

Czas wypłaty zależy od tego, jak wysokie bezrobocie jest na danym terenie. Zasada jest taka, że im bezrobocie wyższe, tym zasiłek dostaje się dłużej - przez pół roku, rok, a maksymalnie nawet półtora. W tym czasie bezrobotny co najmniej raz w miesiącu musi meldować się w urzędzie pracy na jego wezwanie. Ale zasiłek to luksus, z którego korzystają nieliczni. Aż 87 procent bezrobotnych w Polsce nie ma do niego prawa. Mimo to nawet nie myślą o wyrejestrowaniu się. Dla nich beczenną korzyścią jest prawo do leczenia się w bezpłatnej służbie zdrowia. Poza tym zgodnie z ustawą o pomocy społecznej status bezrobotnego jest jednym z warunków, dzięki któremu można otrzymać pomoc socjalną, na przykład pieniądze na wyprawkę dla ucznia.

Zostanie bezrobotnym jest dziecinnie proste. Wystarczy pofatygować się do urzędu pracy, wypełnić krótką ankietę, przedstawić świadectwo pracy lub ukończenia szkoły czy uczelni.

Według oficjalnych statystyk Głównego Urzędu Pracy do końca sierpnia 2005 roku zarejestrowanych bezrobotnych było 2,783 miliona Polaków, czyli 17,8 procent aktywnych zawodowo. Ale czy rzeczywiście aż tylu Polaków nie ma z czego żyć i gdzie pracować? Jeśli tak, to jak wygląda ich życie? A jeśli nie, to jakie stosują sposoby, aby utrzymać się na powierzchni? To właśnie postanowili sprawdzić autorzy „Diagnozy społecznej 2005” - projektu naukowego, który ma odpowiadać na pytanie o warunki

i jakości życia Polaków w 2005 roku.

Wzorem dwóch poprzednich edycji z 2000 i 2003 roku ankieterzy przyszedli do tych samych respondentów. Pozwoliło to na wychwycenie zmian. W marcu tego roku odwiedzili reprezentatywną ogólnopolską próbę - ponad 3,7 tysiąca gospodarstw domowych. Anonimowe ankiety wypełniło ponad 8,6 tysiąca osób w wieku od 16 lat. Odpowiadali między innymi na pytania o to, czy są bezrobotnymi zarejestrowanymi w urzędzie pracy, jak długo i czy w ogóle biorą zasiłek, czy zajmują się jakkolwiek pracą zarobkową oraz czy szukają pracy bądź mają taki zamiar.

Po przeanalizowaniu odpowiedzi okazało się, że stopa bezrobocia jest niższa od tej, jaką ogłosił GUS. Według „Diagnozy...” w marcu 2005 roku - kiedy projekt realizowano - zarejestrowanych jako bezrobotni było 17,6 procent ankietowanych. Tymczasem według GUS stopa bezrobocia wynosiła wówczas 19,3 procent.

Najciekawsze jest jednak co innego. Tylko 11,9 procent respondentów „Diagnozy...” okazało się prawdziwymi bezrobotnymi. Autorzy raportu zdefiniowali prawdziwego bezrobotnego jako osobę, która faktycznie nigdzie nie pracuje, miesięczne dochody ma niższe niż najniższa płaca brutto, czyli 850 złotych, nie uczy się, szuka pracy i jest gotowa do jej podjęcia. I okazało się, że aż jedna trzecia respondentów, czyli obecnie około 900 tysięcy osób, które oficjalnie są zarejestrowane jako bezrobotne, nie spełnia jednego z tych warunków: albo pracują, albo nie są zainteresowani pracą, albo też mają jakieś źródła dochodów. Profesor Janusz Czapiński, szef projektu, twierdzi, że ta liczba jest jeszcze wyższa: - Prawdziwe bezrobocie może wynosić nawet tylko 10 procent!

Naukowcy biorący udział w projekcie postanowili dokładniej przyjrzeć się tym - jak ich nazwali - 900 tysiącom „pozornych bezrobotnych”. Podzielili ich na dwie grupy. Tych, co pracują na czarno, jest aż 42 procent, czyli około 360 tysięcy. Pozostali - 58 procent, 540 tysięcy - nigdzie nie pracują i z różnych powodów pracy legalnej podjąć nie chcą lub nie mogą.

Niektórym jednak powodzi się całkiem dobrze. Nie dość, że pobierają zasiłek dla bezrobotnych, to dodatkowo zarabiają więcej, niż wynosi najniższa pensja. Takich osób wśród pozornych bezrobotnych pracujących na czarno jest około 80 tysięcy.

Psychologowie społeczni takie postawy tłumaczą słabo zakorzenioną wśród Polaków identyfikacją z państwem. - Traktuje się je jak frajera, którego można wykorzystać - tłumaczy profesor Zbigniew Nęcki, psycholog społeczny z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W przeciwieństwie do bezrobotnych pracujących na czarno wśród „pozornych”, niezainteresowanych legalną pracą dominują kobiety. Jest ich ponad dwie trzecie, czyli około 360 tysięcy. Najwięcej, bo 80 procent z nich, zajmuje się domem i nie ma czasu na pracę zawodową. Jak twierdzą autorzy „Diagnozy”, nawet gdyby praca zapukała do ich drzwi, to i tak by jej nie podjęły.

Bezrobocie - prawda i mity

Poza kobietami zajmującymi się domem są w tej grupie i tacy, którzy po prostu nie chcą pracować. - Mają słabą wolę życia, skłonności do uzależnień, wchodzą w konflikty z prawem. Szybko się męczą i wszystko uważają za niewarte zachodu - wylicza Czapiński. Takich ludzi nieraz miała okazję poznać Lucyna Karczewska. Powiat braniewski ma 39,9-procentowe bezrobocie. Dużą część to byli pracownicy PGR-ów. - Cały ich świat to mieszkanie, które dostali w spadku po PGR-ze, i telewizor, przed którym ślęczą. Żyją z rent, emerytur albo zasiłków z opieki społecznej i jest im z tym dobrze, bo taki styl życia obowiązuje u sąsiadów i znajomych. - Mitem jest, że to bezrobocie ich zdegenerowało. Oni już w momencie utraty pracy byli zdegenerowani - mówi Czapiński.

Jak mówi dyrektor Namaczyński, takich ludzi jest sporo: - Pracodawcy przychodzą do mnie i proszą, by znaleźć im takiego pracownika, który nie tylko coś potrafi, ale jeszcze nie pije, nie kradnie ani się nie spóźnia. Ciężko takich znaleźć.

Jeśli „Diagnoza” się nie myli, Polska wcale nie jest pariasem Europy pod względem bezrobocia. Gdyby przyjąć, że rzeczywiste bezrobocie wynosi u nas 10-12 procent, to pierwsze miejsce pod tym względem zajęłaby w Unii Europejskiej Słowacja z 15,2-procentowym wskaźnikiem. My zaś stanęlibyśmy w jednym szeregu z Grecją (9,9 procent), Francją (9,7 procent), Hiszpanią (9,4 procent) oraz Niemcami (9,3 procent). Moglibyśmy z nimi się równać, bo w tych krajach oficjalne statystyki nie odbiegają od rzeczywistości. Nie tylko dlatego, że metody weryfikacji bezrobotnych są skuteczne, ale również z tego powodu, że Niemców czy Francuzów praca na czarno nie interesuje.

Były minister pracy Michał Boni podsuwa dwa proste rozwiązania, dzięki którym z urzędów pracy można byłoby wyrzucić tych, którym nie zależy na legalnym zajęciu: - Wyprowadzić składki zdrowotne z urzędów pracy i zacząć wreszcie egzekwować przepis, który mówi, że jeśli bezrobotny dwa czy trzy razy odmówi podjęcia zaproponowanej mu pracy, zostaje skreślony ze spisu bezrobotnych.

Joanna Staręga-Piasek, jego była zastępczyni, widzi to inaczej: - Bezrobocie musi wywoływać w społeczeństwie dezaprobatę, a nie litość. Nie można patrzeć przez palce na tych, którzy zatrudniają ludzi na czarno, tylko ich piętnować moralnie i skutecznie ścigać.

Tyle na podstawie artykułu z „Przekroju”, zamieszczonego w internecie. Po lekturze tego materiału zastanowiłem się, jak problem rzeczywistego bezrobocia wygląda w mieście i gminie Prabuty. Otóż jak wynika ze sprawozdania Powiatowego Urzędu Pracy za rok 2004, które przedstawił nam kierownik urzędu na sesji Rady Powiatu, liczba zarejestrowanych bezrobotnych na naszym terenie oscyluje w granicach

1.600 osób, co daje wskaźnik około 30%. Niepokojącym zjawiskiem jest ilość osób, pozostających bez pracy powyżej 1 roku, stanowiły one w 2004r 53,4% ogólnej liczby zarejestrowanych bezrobotnych. Prawie 1.200 osób z podanej liczby ma wykształcenie zasadnicze zawodowe (570) i niższe (627). I jeszcze jeden istotny wskaźnik: ponad 50% zarejestrowanych bezrobotnych w skali powiatu mieszka na terenie wiejskim. Można założyć, że samo miasto Kwidzyn ten wskaźnik obniża, więc na naszym terenie powinien on być zdecydowanie wyższy. Z tych danych jawi się ponury obraz: większość naszych bezrobotnych, to mieszkańcy terenów wiejskich z niskim poziomem wykształcenia. Na dodatek w większości są to długotrwale bezrobotni.

Zanim przejdę do dalszych rozważań, zwrócę uwagę na zjawisko potwierdzające tezy zawarte w cytowanym z „Przekroju” artykule. Otóż zauważalny spadek poziomu bezrobocia następuje zwykle od czerwca do października. W tym okresie występuje również najwyższy wskaźnik nie potwierdzenia gotowości podjęcia pracy. Oznacza to prawdopodobnie, że bezrobotni w tym okresie podejmują się prac sezonowych lub wyjeżdżają „na saksy”. Legalnie? - Bóg raczy wiedzieć...

Wnioski nasuwają się same. Czy jesteśmy rynkiem pracy atrakcyjnym dla potencjalnego inwestora? Z całą masą, bez urazy, ludzi słabo kwalifikowanych lub bez kwalifikacji? Ze sporą liczbą osób, które przywykły do statusu bezrobotnego i godzą się z biedą, radząc sobie po swojemu? Mówiąc wprost: z osobami niezainteresowanymi pozyskaniem pracy? Dziś pracodawca analizuje rynek pracy w miejscu, gdzie planuje rozwinąć działalność, bada profile kształcenia miejscowych szkół, tendencje demograficzne itp. On inwestuje swoje pieniądze na długie lata. Zapytam, ilu kwalifikowanych tokarzy i frezerów zgłosiło się na ogłoszenie ZHU „Hydroster”? Czy w Prabutach są kwalifikowni ludzie do produkcji elektroniki, skoro w Kwidzynie ich brakuje?

Swego czasu, gdy uczestniczyłem w pracach Powiatowej Komisji d/s Zatrudnienia, przyszło mi współuczestniczyć w poszukiwaniu chętnych do programu „Gryf” (staże i roboty publiczne). Z wielkim trudem udało nam się znaleźć 6 (słownie: sześciu!) pracowników publicznych i 8 stażystów (zbliżały się wakacje...). Na solidność niektórych ze wspomnianej szóstki spuszczę litościwą zasłonę milczenia. Zresztą nie trzeba wielkich statystyk i przykładów, niech ktoś z Państwa spróbuje od ręki znaleźć kogoś do skopania ogródka, wytrzepania dywanu, porąbania drewna czy posprzątania klatki schodowej. A my chcemy tu mieć zakłady pracy...To miasto umiera? Umiera szacunek dla uczciwie zarobionego grosza...

Marek Szulc

Wywiad z burmistrzem Bogdanem Pawłowskim**Po trzech latach...**

Marek Szulc: - *Panie Burmistrzu, odnoszę wrażenie, że ostatnimi czasy wzmogło się tempo naszego życia. Pojawiają się niepowtarzalne szanse, by właściwie wykorzystać swoje przysłowiowe pięć minut, zarówno w sferze publicznej, jak i w wymiarze osobistym. Nie ma czasu na refleksję i spokojny bilans zysków i strat. Proponuję, byśmy przystanęli na chwilę i obejrzeni się za siebie. Niebawem minie trzeci rok kadencji, spróbujmy podsumować ten ciekawy i pełen rozmaitych odcieleni okres. Zaczniemy od szarości. W czerwcu, podczas Dni Prabut na drzewach pojawił się anonim, próbujący zdyskredytować Pańską działalność na niwie samorządowej. Co Pan na to?*

Bogdan Pawłowski: Było mi po ludzku przykro, tym bardziej, że w ostatnim czasie pojawił się również drugi paszkwil. Sądzę, że ich autorzy zaangażowali się w ten sposób bezpośrednio w kampanię przedwyborczą, licząc najwyraźniej na to, że zarzuty pod adresem prawicowego, ich zdaniem burmistrza, przysporzą głosów lewicy. Sugero-
wanie, że burmistrz jest prawicowy jest równie bezsensowne jak to, że jest lewicowy. Każdy przecież ma swoje poglądy, ja je mam również, ale nie mają nic wspólnego z pełnioną funkcją. Utrzymuję dobre, nieraz wręcz przyjazne stosunki z burmistrzami, wójtami i starostami różnej maści politycznej.



Poznałem wielu znakomitych polityków: pp. Płażyńskiego, Borusewicza, Kozłowskiego, Biernackiego, (obaj na zdjęciu powyżej podczas wizyty w Rodowie), Tuska, Cymańskiego, Pastusiaka (poniżej), Gronickiego (zdz. obok) a także prezydenta Kwaśniewskiego (zdz. poniżej). Uważam, że dla dobra lokalnej społeczności trzeba umieć rozmawiać z każdym. Jestem, Panie redaktorze, jak Pan wie, człowiekiem dialogu.



Najbardziej bolesnym i niezrozumiałym zarzutem jest teza, że zwalczam bezrobocie, budując halę sportową (?) oraz, że nie interesuje mnie los szpitala. Jest to przykład wyjątkowego cynizmu, populizmu i kompletnej ignorancji.

Bezrobocie, to problem globalny, nie dotyczący jednej gminy, lecz całego kraju. Za ten problem, podobnie, jak za sytuację w służbie zdrowia odpowiedzialny jest rząd i formacje polityczne, które go tworzą. Wyborcy należą do ocenił podczas niedawnych wyborów parlamentarnych, odsyłając na śmietnik historii nieudolnych prominentów i poddając kwarantannie ich ugrupowania. Na nic zdały się chełpliwe wypowiedzi szefa SLD Olejniczaka, że stopa bezrobocia maleje. Była to zwykła nadinterpretacja. Każdy, kto śledzi politykę i orientuje się odrobinę w ekonomii wie, że spadek bezrobocia nie jest wynikiem cudu ekonomicznego, a wynika raczej z emigracji zarobkowej młodych ludzi, wchodzących na rynek pracy. Gminy mogą jedynie wspierać tworzenie na swoim terenie miejsc pracy poprzez przyjazną politykę podatkową (a przypomnę, że mamy uchwałę zwalniającą przedsiębiorców oferujących nowe miejsca pracy z podatku od nieruchomości). Możemy zachęcać do lokowania kapitału przez poprawę infrastruktury i przygotowywanie terenów pod inwestycje. Powiem więcej, oprócz zainteresowania losem pracobuckich przedsiębiorców i zakładów pracy, staram się pozyskać nowych potencjalnych inwestorów, jak ma to miejsce w przypadku obiektów byłego „Świt”.

Utrzymanie szpitala w Prabutach to zadanie priorytetowe. Mógłbym do znudzenia przypominać cały szereg działań podejmowanych przeze mnie osobiście i przez radnych i samorządowców gminnego i powiatowego szczebla w celu ratowania szpitala przed całkowitą likwidacją lub znacznym ograniczeniem jego działalności. Na łamach „Gazety Prabuckiej” pisał Pan wielokrotnie o naszych spotkaniach z marszałkiem, starostą, dyrektorem gdańskiego NFZ, związkami zawodowymi, kolejnymi dyrekcjami szpitala. Sprawie szpitala poświęcono nadzwyczajną sesję i wiele posiedzeń komisji zdrowia Rady Miejskiej. Daj Boże wszystkim decydentom, by z podobną uwagą i troską zajmowali się losem szpitali i zakładów pracy.

I na koniec. Sugestie, żeby burmistrz stawiał sobie pomnik, bo Napoleon i Papież je mają, są nie na miejscu. Przywoływanie dla prymitywnych propagandowych celów postaci Wielkiego Polaka, tak bliskiej zarówno mi osobiście, jak również znakomitej większości społeczeństwa, jest niebывалым nadużyciem. Można nie lubić burmistrza, nie zgadzać się z jego polityką, ale nie wypada stosować tego typu tanich chwytów. Nawet wtedy, gdy autor chowa się za anonimową zasłoną.

M.S.: *Skoro mówimy o, jak by nie było, publicznych zarzutach, ile jest prawdy w stwierdzeniu, że mieszka Pan w luksusowym domu, jeździ super - autem i kształci dzieci w Kwidzynie?*

NASZE ROZMOWY...

Wywiad z burmistrzem Bogdanem Pawłowskim

Po trzech latach...

B.P.: Po pierwsze, mieszkam przy ul. Obrońców Westerplatte i wszyscy na ogół wiedzą, gdzie, a czy dom jest luksusowy, proszę sprawdzić. Ja widziałem lepsze. Po drugie, jeżdżę 17-letnim autem, a po trzecie, moje dzieci uczą się w prabuckim Gimnazjum i nie widzę powodu, by miało być inaczej, bo jest to bardzo dobra szkoła a jej kadra cieszy się moim głębokim szacunkiem.

M.S.: *Może jeszcze zamknijmy temat hali sportowej w kontekście pojawiających się tu i ówdzie głosów (m. in. we wspomnianych ulotkach), poddających w wątpliwość sens tej inwestycji.*

B.P.: Choćbym miał w sprawie hali od nowa wycierać progi banków i urzędów w poszukiwaniu pieniędzy, zawsze powiem, że ta inwestycja jest naszym sukcesem. Proszę zapytać nauczycieli wf-u, gdzie ćwiczą dzieci w jesienne, deszczowe dni i w porze zimowej? Nie przysparzało nam splendoru, że byliśmy jedyną gminą w powiecie i jedną z nielicznych w województwie, która nie posiadała pełnowymiarowej sali, stwarzającej dzieciom i młodzieży warunki wszechstronnego rozwoju fizycznego. A jest on dla mnie tak samo ważny jak rozwój intelektualny. Nic nam po wykształconym człowieku, jeżeli ma nadwagę, choruje na serce, nadciśnienie czy miażdżycę. Sport to najlepsza profilaktyka zdrowotna i przeciwdziałanie stresowi.

M.S.: *Proponuję, by przejść na drugą, kolorową stronę tęczy. Co dało Panu w ostatnim czasie powody do radości i satysfakcji?*

B.P.: Z konieczności podzielę się z Państwem tymi uczuciami w telegraficznym skrócie. Zacznę od szpitala. Miałem swój udział w staraniach o wysokość kontraktu z NFZ na rok bieżący. Pierwotnie Fundusz zamierzał obciąć go o 1,5 mln zł, co było jednoznaczne z wyrokiem na placówkę. W wyniku działań dyrekcji i naszych nacisków kontrakt pomniejszono jedynie o 400.000zł, co umożliwiło w miarę stabilne funkcjonowanie zakładu. Osobiście zaangażowałem się w rozmowy z SKM i PKP, czego wynikiem było przywrócenie niektórych połączeń z Gdańskiem, Warszawą i Hławą. Na bazie dobrych stosunków z Zarządem Dróg Wojewódzkich zrealizowaliśmy wspólnie inwestycje przy ul. Grunwaldzkiej, Ogrodowej, Jagiełły. Jeśli przetarg zostanie rozstrzygnięty, ruszy również remont ul. Rypińskiej (o tym piszemy na str. 6 - M.S.). Bazę Zespołu Szkół w Trumiejkach rozbudowaliśmy o 400 m.kw., otrzymując na ten cel 200.000zł z „kontraktu wojewódzkiego”. Kończymy budowę hali sportowej, na którą pozyskaliśmy (przynajmniej) 3 mln zł z Ministerstwa Edukacji, Starostwa Powiatowego i „International Paper”. W ramach Sektorowego Programu Operacyjnego uzyskaliśmy w sumie 160.000zł na remonty świetlic wiejskich w Sypianicy i Szramowie. Upiększamy miasto, budując chodniki, miejsca parkingowe, place zabaw, remontując elewacje i uzupełniając zielen. Przekazujemy środki na stypendia dla uczniów, organizujemy naukę pływania dla dzieci z kl. III,

turnusy letnie dla dzieci z niezamożnych rodzin, wspomagamy finansowo wiele organizacji i stowarzyszeń. Podpisaliśmy umowę na sfinansowanie budowy kanalizacji ze środków unijnych (w ramach ZPORR). Włączyliśmy się w restrukturyzację zadłużenia „Hydrosteru”, zredukowaliśmy dług gminy wobec „Pewiku”, powstały w 2000r w momencie przekształcenia „komunalki” w spółkę ZGM. Uzyskaliśmy tytuły wykonalności na zaległości „Świt” wobec gminy (stając się pełnoprawnym wierzycielem), co może ułatwić poszukiwanie nowego inwestora. Wszczęliśmy procedury związane z dużym, międzygminnym projektem przebudowy dróg wojewódzkich 522 i 523; w tej sprawie przypadła mi rola pilotażowa. Niedawno „objeżdżiłem” zainteresowane gminy i powiaty w celu podpisania listów intencyjnych, warunkujących rozpoczęcie starań o ujęcie inwestycji w planach. Kontynuujemy rozmowy z prezesem Pomorskiej Strefy Ekonomicznej o włączenie prabuckich obszarów do strefy. Walczyliśmy o uznanie naszych terenów za dotkniętych klęską suszy, dzięki czemu rolnicy mogą ubiegać się o 3 mln zł. tanich kredytów. Cieszy mnie fakt, że gmina mimo poważnych wydatków ma płynność finansową, a zadłużenie jest bardzo bezpieczne i wynosi tylko 20% rocznego budżetu (przypomnę, że ustawowo dopuszcza się zadłużenie do 60%).

M.S.: *Więść gminna niesie, że naprzeciw MGOK ma powstać nowy „market”. Ponoć sprzedaż tej działki spowodowała sporo zamieszania..?*

B.P.: Nie ma tu żadnej tajemnicy. Z wnioskiem o wycenę i kupno gruntu wystąpił Zakład Opieki Zdrowotnej i na tej podstawie wszczęto procedurę wyceny i sprzedaży działki w drodze przetargowej. Wnioskodawca stracił zainteresowanie działką w chwili, gdy postanowiliśmy zachować prawo do tej części działki, gdzie przebiega linia ciepłownicza. Przetarg był ustny, nieograniczony, odpowiednio wcześniej nagłośniony i przeprowadzony został przez komisję przetargową, złożoną z radnych Rady Miejskiej. Jedynym warunkiem była nieuciążliwość przyszłej działalności dla mieszkańców i środowiska. Jeden z oferentów, który zgodnie z procedurą wpłacił wadium, przebił cenę wywoławczą i działkę kupił. Okazało się, że była to firma POŁO - Market.

M.S.: *Zadania na najbliższą przyszłość?*

B.P.: W tym roku ruszamy z kanalizacją na osiedlu Chodkiewiczza, prace będą kontynuowane w roku przyszłym, to duża inwestycja. W przyszłym roku również rozpoczniemy budowę wodociągu Julianowo II. Po wielu latach ożywymy budownictwo wielorodzinne i sądzę, że rozpocznie się budowa bloku TBS. Czeka nas też modernizacja ul. Rypińskiej, prace remontowe w centrum, przy fontannie oraz remonty dróg gruntowych.

M.S.: *A głośna ostatnio sprawa Centrum Turystyki nad jez. Dzierzgoń?*

B.P.: Mamy świetny projekt, który został bardzo wysoko oceniony w Departamencie Rozwoju Regionalnego Urzędu Marszałkowskiego. Uzyskał też 45 pkt na 52 możliwe w opinii Panelu Ekspertów. Teraz trafi do Komitetu Sterującego. (dokończenie na następnej stronie)

NASZE ROZMOWY...

Wywiad z burmistrzem Bogdanem Pawłowskim

Po trzech latach...

Niestety, sami nie jesteśmy w stanie zrealizować tej inwestycji, stąd nasz zabieg i lobbing o środki unijne. Od powodzenia tej inwestycji zależy rozwój dalszej infrastruktury turystycznej (pola namiotowe, mała gastronomia, parkingi, gospodarstwa agroturystyczne, wypożyczalnia sprzętu itp.).

M.S.: *Myślę, że gdyby trzeba było omówić te dokonania i zadania na przyszłość bardziej szczegółowo, powstałaby spora broszura. Skoro „po łebkach”, to niech tak będzie do końca. Proszę o krótką samoocenne dotychczasowego przebiegu kadencji burmistrza.*

B.P.: Przede wszystkim staram się realizować swój program, za którym opowiedzieli się mieszkańcy w wyborach samorządowych: sala sportowa, kanalizacja, remonty dróg i chodników, rozwój bazy oświatowej. Ja pamiętam, co obiecałem, mam nadzieję, że wyborcy również. Realizację wymienionych zadań, a także wielu innych, które niesie każdy dzień, traktuję niezmiennie w kategoriach służby.

M.S.: *Dziękuję za rozmowę*

MS



Zdjęcie lotnicze rejonu planowanej Specjalnej Strefy Ekonomicznej - ok. 19 ha (obrysowany czarnym kolorem, przylegający do Pal - Polu i linii kolejowej)



Najświeższy materiał (z 13.10.05) - burmistrz przekazuje prezesowi zarządu Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej P. Włodzimierzowi Ziółkowskiemu pełną dokumentację związaną z propozycją poszerzenia strefy o obszar inwestycyjny w Prabutach.

WSPOMINAMY...

Odszedł na wieczną służbę...



O Panu **Mieczysławie Zarembie** można powiedzieć: to był pierwszy strażak Prabuckiej Rzeczypospolitej. Był, bowiem w dniu 8 września zakończył swoje pracowite i ofiarne życie a w dwa dni później w imponującej asyście wozów bojowych i strażackiej braci odbył swoją Ostatnią Drogę. Pan Mieczysław do OSP wstąpił w 1953 roku w wieku 18 lat. Prezes prabuckiej OSP Mirosław Stępka mówi o Nim: „wychował całe pokolenia strażaków, dając przykład zaangażowania, odpowiedzialności i sumiennosci w pełnieniu tej społecznej służby. Został wyróżniony najwyższymi odznaczeniami strażackimi (m.in. Złotym Znakem Związku, Złotym, Srebrnym i Brązowym Medalem Za Zasługi Dla Pożarnictwa) i państwowymi (Złoty Krzyż Zasługi)”. Stanisław Kurstak wspomina: „był wzorem ofiarności, nigdy nie odmówił udziału w akcji. Kiedyś, gdy pracował w PGKiM, uratował moje mieszkanie i cały kompleks mieszkalny przy ul. W. Polskiego przed spalaniem, organizując błyskawiczną akcję ratowniczą, zanim przyjechała straż. Strach pomyśleć, co by się działo, gdyby nie On...”. W ostatnich latach pełnił odpowiedzialną funkcję Naczelnika OSP w Mieście i Gminie. Żegnaj Druhu Mieczysławie.



Pan Mieczysław przy organizacji zawodów strażackich.

Z NASZEJ HISTORII...(J. STĘPKA)

Wizyta u praźródła - cz.II

Kontynuujemy publikację obszernych fragmentów ciekawej pracy historycznej autorstwa P. Joanny Stęпки, rozpoczętą w poprzednim numerze „GP”. Przypomnę, że w pierwszej części publikacji autorka zapoznała nas z położeniem geograficznym Prabut, przedstawiła historię „przed krzyżacką” (Pomezania i włość Rezija), zdobycie Pomezanii przez Krzyżaków i rozpoczęła rozdział „Powstanie biskupstwa pomezjańskiego”. Z braku miejsca musieliśmy tą część pracy przerwać i niniejszym zamieszczamy dokończenie. Zdajemy sobie sprawę, że publikowany materiał ma charakter naukowy i może znużyć czytelnika, przygotowano go do tekstu - felietonu. Proszę jednak wziąć pod uwagę fakt, że praca P. Joanny stanowi cenne źródło dla uczniów i studentów.

Nasz historyczny wątek zatrzymał się na postaci biskupa Alberta, który w 1284r rozpoczął formowanie kapituły katedralnej w diecezji pomezjańskiej. A oto, co było dalej...

Kapituła pomezjańska była trzecią kapitułą pruską, która została podporządkowana oraz uzależniona od wpływu i zarządu Zakonu Krzyżackiego, który mógł zawsze ingerować w wewnętrzne sprawy kapituły pomezjańskiej, ponieważ kanonicy i wybierani przez nich biskupi tej diecezji w dalszym ciągu pozostawali jego członkami. Kapituła katedralna była dwukrotnie fundowana przez biskupa Alberta (6.VIII.1284 r. oraz 25.II.1285 r.) i od początku inkorporowana do Zakonu. Rekrutacja kapituły i wybór biskupów spośród księży krzyżackich zapewniały Zakonowi wpływ na ich dominia, utrzymujące formalnie znaczną niezależność administracyjną.

9 stycznia 1286 roku biskup Albert przekazał kapitulę katedralną trzecią część swoich dochodów do czasu wydzielenia należnej kapitule 1/3 diecezji. Kwidzyn stał się siedzibą kościoła klasztorowego i siedzibą diecezji. Ostatecznie kapituła otrzymała wschodnią część posiadłości biskupów pomezjańskich.

Ostateczne określenie granic dominium biskupów pomezjańskich nastąpiło w dokumencie ugody, zawartej 30 czerwca 1294 roku między mistrzem krajowym Meinhardtem z Kwerfurtu i biskupem Henrykiem. Granica terytorium biskupiego przebiegała na północy od miejscowości Tychnowy w kierunku wschodnim do Brokowa i dalej na północny – wschód do Jeziora Choino, pozostawiając w granicach dóbr biskupich wsie Szadowo i Laskowice. Następnie granica przebiegała przez las „Soweten” i dalej w kierunku północno – wschodnim, obejmując wieś Gdakowo, aż do punktu granicznego „Akotin”, który znajdował się gdzieś między Rodowem a Mikołajkami. Stąd granica kierowała się na południowy – wschód, przechodząc przez cypel Jeziora Dzierzgoń i obejmując od północy wieś Pachutki, gdzie skręcała na południowy wschód do Jeziora Gardzień.

Następnie wzdłuż biegu rzeki Osy aż do miejscowości Mędrzyce, gdzie kierowała się na północ i dalej aż do Wisły.

Tereny posiadłości biskupich w Pomezanii graniczyły od południa z ziemią chełmińską, od południowego – wschodu z komturstwem ostródzkim, a od północnego – wschodu z komturstwem dzierzgońskim.

Na północy przylegało doń wójtostwo sztumskie, na zachodzie granicę stanowiła Wisła. Ogółem obszar ten, łącznie z częścią kapitulną, wynosił około 1.300 km². Kapituła pomezjańskiej przypadła wschodnia część latusfundium biskupiego (340 km²).

W Pomezanii zaistniał więc podział na terytorium biskupa i kapituły. Linia między nimi biegła od Jeziora Trupiel (należało do kapituły), na północy między Kisielicami (należały do biskupa a wsią Ogrodzieńcem (należała do kapituły) i dalej w stronę Klim i Jawt Wielkich (należały do kapituły), dochodząc do wschodniego brzegu Jeziora Grażymowskiego i wsi Grażymowo (należały do biskupa) i dalej do Jeziora Burgale, skąd biegła na północny – wschód między wsiami Obrzynowo (należało do biskupa) a Łynowy Wielkie (należały do kapituły), a stąd na wschód do komturstwa dzierzgońskiego. Do kapituły należały też wsie koło Kwidzyna.

Stolicą diecezji pomezjańskiej był Kwidzyn. Zamek w Kwidzynie został rezydencją kapituły katedralnej. W części biskupiej znajdowały się poza tym miasta Prabuty, siedziba biskupa i jego urzędników, Biskupiec, Kisielice i Gardeja. W części kapitulnej Susz, Szymbark. Obszar średniowiecznej diecezji pomezjańskiej wynosił 8.400 km².

W diecezjach pruskich państwa krzyżackiego należy wymienić cztery kapituły katedralne: 3 inkorporowane w XIII wieku do Zakonu, tj. chełmińska, pomezjańska i sambijska oraz warmińska. Były to instytucje składające się ze stosunkowo niewielkich grup duchowieństwa.

Organizacja parafialna, najniższy szczebel kościelnej administracji diecezjalnej, przeżywała na przełomie XIV i XV wieku swój szczytowy rozwój. B. Kumor podaje, iż liczba parafii na początku XVI wieku wynosiła około 225. M. Biskup zaś przyjął, że na początku XVI wieku było 267 parafii, w tym 246 wiejskich i 21 miejskich. Natomiast J. Wiśniewski twierdzi, że przed reformacją istniały 272 parafie, które wspierały: 27 świątyń filialnych, 11 kaplic filialnych, 19 kaplic w zamkach lub dworach zakonnych, 6 kaplic szpitalnych i 1 pogrzebowa. Diecezja podzielona była na dekanaty. W średniowieczu było ich 16.

Diecezja pomezjańska i Zakon Krzyżacki były u szczytu potęgi w czasach, w których żyła błogosławiona Dorota (1347 – 1394). Był to okres stabilizacji życia w biskupstwie. Biskupstwo posiadało dobre zaplecze materialne i intelektualne. Na życie diecezji wpływała silnie wykształcona elita duchownych, zajmujących czołowe stanowiska w biskupstwie. Kwidzyn był ośrodkiem życia intelektualnego, potem wraz ze zmianą miejsca urzędowania biskupów został przeniesiony do Prabut.

(c.d. na str. 18-19)

Wizyta u praźródła - cz.II

(c.d. ze str. 17)

Czasy błogosławionej Doroty kończą okres świętości dziejów Zakonu, diecezji i biskupstwa. Zwrócenie uwagi na sprawy materialne spowodowało zaniedbanie należytej troski o życie duchowe, co stało się przyczyną upadku Zakonu i diecezji.

Po pokoju toruńskim w 1466 roku, diecezja pomezkańska została podzielona na dwie części, polską i krzyżacką, w tym 2/3 diecezji leżało w granicach Prus Zakonnych, a 1/3 w granicach Królestwa. Traktat odnośnie biskupstwa pomezkańskiego postanawiał, że wielki mistrz Zakonu utrzymuje również zwierzchnictwo nad nim poprzez zachowanie jego charakteru zakonnego. Zakon był zmuszony wyrazić zgodę, aby rządy w diecezji pomezkańskiej przejął w dożywocie elekt chełmiński, Wincenty Kiełbasa. Ziemie Prus Krzyżackich, a w tym Pomezania biskupia będą z Polską stanowiły „jedno i niepodzielne ciało, jeden ród, jeden lud w przyjaźni, przymierzu i jedności”. Traktat określił także, jakie miasta wchodziły w zakres uposażenia biskupa Kiełbasy, a mianowicie: Prabuty, Kwidzyn, Biskupiec, Kisielice, Szymbark, Gardeja i Susz. Natomiast dekanaty: dzierzgoński, sztumski, malborski, nowostawski i żuławski stanowiły „polską część” diecezji pomezkańskiej.

Początki Prabut

Wybór miejsca na założenie miasta podyktowany był dogodnymi warunkami terenowymi. Prabuty położone były na wysoczyźnie, na przesmyku między dwoma jeziorami – jeziorem Liwieniec na zachodzie oraz Jeziorem Młyńskim na wschodzie. Od strony północnej dojście do miasta utrudniała stromizna terenu i kanał wodny, tzw. młynówka, łącząca oba jeziora.

Miasto zostało założone na miejscu pruskiego grodu warownego. Gród był budowlą drewnianą, otoczony wałem ziemnym. W grodzie urzędował naczelnik tej ziemi. Gród ten został zniszczony w trakcie wyprawy margrabiego Henryka z Miśni na ziemię Resia w 1236 roku. L. Schwalm podaje, że zniszczenie grodu pruskiego nastąpiło już w roku 1233. Po zdobyciu grodu Krzyżacy na jego miejscu zbudowali swój własny gród oraz drewniany zamek (gród i zamek zniszczyli Prusowie już w 1243 roku). Wokół tego grodu zaczęło powstawać stałe osadnictwo.

Nie ma pewnej daty lokacji miasta Prabuty. Wymienia się wiele dat i koncepcji na ten temat. Według kroniki P. Dusburga, miasto Prabuty założył i zbudował w 1276 roku drugi z kolei biskup pomezkański, Albert [1259 – 1280] „Hoc anno [1276] Albertus, episcopus Pomesaniensis edificavit castrum et opidum Riisenburgk in terra Pruzie”. Drugą wiadomość o tym, ale z datą 1277 podaje Canonicus Sambiensis „A.d. MCCLXXVII Riisenburg edificatur”.

W związku z tym wydaje się, że czas założenia miasta (1276 – 1277) ustalony jest z dużą dokładnością. Także inni autorzy uznają datę 1276/1277 za początek budowy miasta i zamku Prabuty, np., L. Schwalm, K. Lohmeyer, C. Henneberger, C. Hartknoch, M. Töppen, M. Borzyszkowski.

Powyższą datację założenia miasta podważa K.J. Kaufmann, proponuje jako wiarygodniejszą datę późniejszą, lata 1286 – 1305. Uzasadniając wskazuje po pierwsze na wieloletnie walki z powstańcami pruskimi w latach 1260 – 1283, jakie toczyły się na obszarze biskupstwa. Były one szczególnie ostre w latach 1276 – 1279 i zdewastowały cały kraj. W tej sytuacji biskup nie był w stanie utrzymać i rozbudować zamku i osady, zmuszony był opuścić biskupstwo, w latach 1279 – 1285 przebywał w Niemczech.

Po drugie, według tego samego autora, nazwa miasta świadczy o późniejszym założeniu miasta. W 1286 roku jeszcze istniała nazwa Resia, a najstarsza wzmianka w dokumentach o nazwie miasta Riisenburg (Prabuty) pochodzi z 1323 roku, kiedy wzmiankowany jest niejaki Bertoldus Riisenburgk. Przemawia to przeciwko utworzeniu miasta w 1276 roku, gdyż miasto po założeniu otrzymałoby również od razu nową nazwę, a nie nosiłoby jeszcze starej nazwy ziemi, aby potem nagle zmienić ją na zupełnie inną.

Po trzecie stosunkowo późna budowa kościoła farnego (1330 r.) również wskazuje przeciw datacji na lata 1276/1277. Jednak B. Schmid datuje jego budowę po 1310 roku.

Po czwarte według K.J. Kaufmanna, bardzo ważnym faktem świadczącym o późniejszym założeniu miasta, jest sprawa z jego sołectwem. Lokator miasta otrzymał prawo do dziedzicznego urzędu sołectkiego, czyli został sołtysem. Jednak sołectwo zostało później wykupione przez biskupa Rudolfa. Wcześniej prawo do urzędu sołectkiego w Prabutach posiadał brat biskupa Ludeko (Ludwik). Ludeko był biskupem w latach 1309 – 1321. Jeżeli więc bratu biskupa powierzono lokację, to miało to miejsce przed objęciem biskupstwa przez Ludeko, czyli przed 1309 rokiem, a po powrocie biskupa Alberta do Pomezanii, czyli po 1285 roku.

W literaturze istnieją jeszcze inne poglądy na temat daty założenia miasta. E. Matuszewski uważa, że Prabuty zostały lokowane po 1285 roku. Następną przyjmowaną datą lokacji jest rok 1288. Najczęściej jednak podawane są, jako daty nadania praw miejskich, lata między rokiem 1286 a 1305 oraz lata 1305 - 1321.

Znany dokument lokacyjny Prabut pochodzi z 1330 roku, jest to przywilej pomezkańskiego biskupa Rudolfa [1321 – 1331], wystawiony w Kwidzynie dnia 30 maja 1330 roku „Pro reformatione civitatis nostre Resinburg”. Na mocy aktu lokacyjnego osada istniejąca przy zamku biskupim podniesiona została do rangi miasta.

Z NASZEJ HISTORII...(J. STĘPKA)

Wizyta u praźródła - cz.II

(dokończenie ze str. 17-18)

Wytyczne zostały granice posiadłości, a mieszkańcy otrzymali przywileje.

Rok 1330, jako datę lokacji, wymieniają m.in. M. Antoni, W. Grabski, Z. Mazur, R. Czaja. Oznacza to, że cytowani powyżej badacze mają wątpliwości w określeniu pewnej daty lokacji miasta.

Według L. Schwalma dziwnym byłoby to, że miasto, które około 1280 roku podniesione zostało do godności biskupiej rezydencji, nie otrzymałoby jeszcze aktu nadania praw miejskich. Bowiem miejscowości o dużo mniejszym znaczeniu niż Prabuty otrzymywały dokumenty lokacyjne od razu przy swoim powstaniu.

W moim przekonaniu, biorąc pod uwagę przedstawione powyżej poglądy i sugestie na temat daty powstania miasta sądzę, że nie ma tu mowy o drugiej czy wtórnej lokacji, ale o nadaniu prawa osadzie pod zamkiem. W czasie zaproponowanym przez K.J. Kaufmanna trwało sołectwo dziedziczne. Lokacja nastąpiła przez zasadźcę (lokatora). Prawdopodobnie lokacja ta była mało udana, lokator nie był w stanie do końca zrealizować powierzonej mu lokacji, dlatego sprzedał sołectwo biskupowi Rudolfovi [1321 – 1331], który w 1330 wystawił akt lokacyjny. „Reformatio” jednak nie musi oznaczać „wznowienia” prawa wcześniej nadanego, ale chęć uzdrowienia, ożywienia. Ponadto zamek wybudowano już w 1277 roku (na temat budowy zamku też istnieją różne poglądy) przy osadzie, która musiała posiadać rozwiniętą infrastrukturę. Trudno bowiem byłoby sobie wyobrazić, aby biskup budował zamek w terenie zupełnie dziewiczym. Prabuty, jako osada, gdzie krzewiono chrześcijaństwo i gdzie napływali osadnicy z Niemiec i Polski, znane były w momencie budowy zamku. Biskupi dbali o rozwój osad, nadając im prawa miejskie.

Dlatego w roku 1330 biskup Rudolf wystawił dokument lokacyjny, który przyjmuje się za pierwsze normowane prawo w Prabutach.

Historyczne nazwy miasta

Miasto w swojej historii posiadało dwie niezależne nazwy – niemiecką Riesenburg, wywodzącą się od pruskiego Resia i ponowioną od choronimu Rezija oraz polską Prabuty, wywodzącą się od Prabuth, Prabutis.

Prabuty jako miasto – civitas Resinburg występuje po raz pierwszy pod datą 1330. W latach następnych ulega zmianie zapis drugiego członu nazwy. W 1340 roku występuje nazwa Risenburgk oraz około 30 podobnych zapisów. W 1347 roku Resimborg, w 1378 roku Resinburg, w 1454 roku Resenburchk oraz około 100 innych zapisów z czasów krzyżackich. W akcie pokoju toruńskiego z 1466 roku znajdujemy zapis Prabuth alias Resenburch.

Kolejne wersje tej nazwy to: w 1513 roku – Risenburg, od 1661 roku pojawia się nazwa Riesenburch oraz około 70 podobnych zapisów aż do pierwszego rozbioru Polski.

Nazwa miasta występowała też w różnych formach na pieczęciach. Brzmiała ona Risenburg, Risenburch (1323 r.), Resinburg (1342 r.), w XIV wieku Reßenburg, Resenburch, od XVI wieku powszechnie stosowano nazwę Riesenburch.

Wszystkie wyżej wymienione nazwy odnosiły się do stolicy włości starego terytorium pruskiego i nawiązywały do nazwy tego terytorium. Niemcy do substytutu fonetycznego tej nazwy pruskiej Resia, odmienianego według słabej deklinacji, dodali człon – burch, motywowany tym, że faktycznie był tu gród, następnie osada, a później miasto. Pierwszy człon zadideowano do przymiotnika ries „olbrzymi” i w ten sposób w języku niemieckim nazwa otrzymała wtórną motywację „gród olbrzymia” lub „olbrzymi gród”.

Właściwsza jest interpretacja, iż niemiecka nazwa miasta nawiązywała jednak pierwotnie do starej pruskiej nazwy Resia, a postać z pieczęci miasta awansowano do roli olbrzymia dla uzasadnienia nowej interpretacji przeinaczonej nazwy Riesenburch.

Polska nazwa miasta – Prabutha pochodzi od staropruskiej nazwy osobowej Preybuth. Po raz pierwszy odnotowana została pod datą 1454. Jak już pisałam wcześniej w akcie pokoju toruńskiego z 1466 roku występuje Prabuth alias Resenburch. Kolejne wersje tej nazwy to Pranbuthy (1519 r.), Prabuti alias Rizenberg (1521 r.), z Praubuthami (1565 r. i 1615 r.).

Przez pewien czas przyjmowano pseudonaukowe wyjaśnienie nazwy Prabuty jako Pra – Buda, prasiedziba. Natomiast L. Schwalm twierdzi, że polska nazwa Prabuth brzmiała w średniowieczu Zabrzesso.

W brzmieniu Prabuty nazwa ta pojawiła się dopiero po raz pierwszy w 1649 roku. W gwarze nazwa ta występowała jako Prabuti, do Prabuth, fPrabutax, prabucki. Prymarne znaczenie tej nazwy interpretowane jest jako prabutskas „wieczny” lub jako pra – butis „stałe miejsce pobytu”.

Joanna Stęпка



Z naszego archiwum - rzadkie ujęcie zachodniej strony miasta z kościołkiem „polskim” - początek XXw.

Śladem naszego konkursu...

W ostatnim numerze rozpoczęliśmy publikację prac nadesłanych w ramach konkursu na legendę lub opowieść, dotyczącą historii naszego miasta. A oto następne, oryginalne prace. Na początek opowiadka naszego dyżurnego historyka, Piotra Pilewskiego. Wierzyć, nie wierzyć? - poczytać warto...

Tajemnica herbu Prabut

Herbem Prabut jak wszystkim wiadomo jest olbrzym z maczugą w dłoni na tle bramy z trzema wieżami. Herb ten powstał według źródeł historycznych w XV wieku. Przedtem na tle bramy znajdował się rycerz krzyżacki z mieczem w dłoni. Zazwyczaj wyjaśnia się że obecny herb pochodzi od niemieckiej nazwy miasta Riesenburg co oznacza dosłownie- gród olbrzyma. Zaś przedstawiona postać to pruski wojownik który stawiał Krzyżakom w trakcie podbijania tych terenów w XIII wieku tak zacięty opór, że na pamiątkę jego męstwa umieścili go w herbie miasta.

Jest jeszcze inne wyjaśnienie obecnego herbu miasta mniej znane dlatego, że dla niemieckiej ludności, która stanowiła większość w mieście aż do wyzwolenia tych terenów w 1945 r przez Armię Czerwoną było ono kłopotliwe.

Historia ta działa się w burzliwym wieku XV, który był czasem wielkich wojen na tych terenach między Polską a Zakonem Krzyżackim, do którego te ziemie należały. Już w czasie Wielkiej Wojny z Zakonem w latach 1409 – 1411 nie bez powodu zwanej też głodową, miasto Prabuty leżące blisko stolicy krzyżackiej Malborka wpadało kilkakrotnie w ręce Polaków i poniosło znaczne zniszczenia. W roku 1454 w obliczu nowej wojny po latach zwanej trzynastoletnią rajcy Prabut opowiedzieli się po stronie Polski, by zapewnić miastu pokój i ochronić przed zniszczeniami. Za ten czyn zostają wypędzeni z miasta przez biskupa Caspara Linke, który sprawował władze kościelną w mieście i był lojalny wobec Krzyżaków. Na jego prośbę miasto i zamek obsadza silna załoga krzyżacka, która nawet odznaczyła się w walkach przeciwko wojskom polskim. Tuż po zakończeniu wojny i podpisaniu pokoju w Toruniu w 1466 roku Wielki Mistrz Zakonu Krzyżackiego zmienia herb miasta na pamiątkę zdrady, jakiej dopuścili się mieszczanie. Usuwa z niego postać rycerza zakonnego, symbol założenia i ochrony grodu przez Krzyżaków, zastępując ją postacią półnagięgo dzikusa, który w średniowieczu symbolizował głupotę i pochopne działanie. Pamiętał jednak komtur o postawie prabuckiego biskupa choć i jego ukarał. Dlatego dzikus trzyma w prawym ręku maczugę która była bronią biskupów, biorących udział w bitwie, którym nie wolno było przelewać krwi ale symbolizowała w średniowieczu też zdradę, a w ręku półnagięgo dzikus głupotę. Pierwotnie postać była ukazana bokiem jakby się skradała co miało świadczyć o jej niecznych zamiarach.

Jednak sprytna ludność Prabut dzikusa na olbrzyma zmieniła dopasowując go do nazwy miasta i w ten sposób od kary się wymigała i wstyd ukryła.

Piotr Pilewski

Legenda o herbie miasta Prabuty

Dawno, dawno temu, w średniowiecznej Polsce była mała osada zwana Prabuty. Dookoła tej osady rósł las, w którym mieszkał olbrzym Hektor. Posiadał on ogromną maczugę, którą pustoszył okoliczne wsie. Napadał też na ludzi, przejeżdżających przez okoliczne lasy.

Mieszkańcy Prabut bardzo bali się Hektora, wysyłali wielu dzielnych rycerzy, by go zgładzili, jednak nikomu się to nie udało.

Pewnego razu Hektor, idąc do pobliskiej osady przewrócił się, a że był olbrzymi, podczas upadku obsunęła się na niego sterta ziemi i kamieni. Mimo, ogromnej siły nie mógł wydostać się spod tak dużej ilości kamieni. Przeszaszony olbrzym zaczął głośno krzyczeć. Krzyk ten usłyszeli mieszkańcy Prabut i natychmiast zbiegli się, by zobaczyć, co się stało. Olbrzym przestał krzyczeć i zaczął prosić o pomoc. Dorosli, licząc na to, że będą mieć wreszcie spokój odmówili pomocy. Jednak jedna z dziewczynek, Zosia podbiegła do niego i zaczęła odrzucać kamienie. W ślad z nią poszły inne dzieci, mówiąc dorosłym, że olbrzym się zmieni, będzie już dobry. Po dłuższych debatach dorosli odkopali Hektora. Gdy Hektor mógł już wstać, podziękował dzieciom a dorosłych przeprosił za wszystko. Ludzie byli zdziwieni tą odmianą, ale z czasem zaprzyjaźnili się z nim. Hektor od tej pory ludziom pomagał, często bawił się z ich dziećmi.

Jednak pewnej nocy, gdy wszyscy spali, na osadę najechała banda groźnych rabusiów. Zaczęli palić i plądrować domy. Mieszkańcy bardzo się przerazili, gdyż nie mogli odeprzeć napastników. W czasie walki Zosia pobiegła do lasu po Hektora. Olbrzym przybiegł i za pomocą swojej maczugi przepędził złodziei.

Następnego dnia pomógł ludziom odbudować osadę, za co mieszkańcy byli mu bardzo wdzięczni. Hektor jeszcze wiele razy pomagał mieszkańcom Prabut, za co jego postać została uwieczniona w herbie miasta. Herb ten do dziś widnieje na Bramie Kwidzyńskiej i przedstawia olbrzyma z maczugą.

Marzena Lenartowicz kl. II g

Tą bajkę można dzieciom poczytać na dobranoc, mamy nadzieję, że przyśni im się ta lepsza wersja olbrzyma Hektora, pod warunkiem, że są grzeczne. A Wy, dorośli też bądźcie grzeczni, bo Wam się przyśniły Hektor albo jaki inny liberal. A swoją drogą ówczesni mieszkańcy Prabut powinni byli się wstydzić, za tyle zasług dla miasta nie kupić silaczowi choćby dresu, by nie musiał świecić golizną na herbie? Nawet jego potomkowie w pierwszej linii, prabuccy strongmeni mają przynajmniej jakieś podkoszulki...

DZIAŁO SIĘ...

Trochu kultury...

Lato obfitowało w rozmaite wydarzenia i Wasz uniżony sługa redaktor nie miał czasu na regularną produkcję gazety. Nie będzie zatem reportażu z Dni Prabut, bo przecie już jesień w polu i w lesie. Nie będzie relacji z rodowskiego pleneru... W dobie coraz powszechniejszego dostępu do internetu odsyłam czytelników do serwisu elektronicznego Prabut - www.prabuty.pl. Tam znajdziecie nie tylko najnowsze wydarzenia, ale również obszerne archiwum z minionych miesięcy, okraszone zdjęciami. A my przelecimy się przez wydarzenia mininego lata w fotograficznym skrócie...



„Prabuckie Lato” odbyło się tym razem w mieście. Obszar Rynku okazał się być dobrym miejscem na organizację tego typu kameralnych festynów. Myślę, że w przyszłym roku również kilkakrotnie tam zagościmy. Na zdjęciu powyżej - mali i starsi uczestnicy biegu ulicznego, w którym zwyciężył Sebastian Czaja.



Pokazy strongmanów cieszyły się dużym zainteresowaniem, tym bardziej, że uczestniczyli w nich czołowi zawodnicy krajowego i światowego formatu. Na zdjęciu Jarek Dymek (już wiemy, że zdobył IV miejsce na Mistrzostwach Świata w Chinach - po poważnej kontuzji) i Sławomir Toczek przygotowują mamę prabuckich olbrzymów, p. Wandę Dymek do konkurencji „waga płaczu przodem”. Pani Wanda, jak na mamę takich gości przystało, wygrała tą konkurencję.



Dwudniowa wycieczka rowerowa do Jerzwałdu, zorganizowana przez MGOK we współpracy z tamtejszym Parkiem Krajobrazowym była fajną przygodą i wakacyjną lekcją przyrody.



Plener malarski w Rodowie zakończył się festynem rekreacyjno - kulturalnym. Na zdjęciu ekipa Rodowa w zwycięskim pojedynku w przeciąganiu liny. W całym sezonie ekipa MGOK 15 razy pakowała scenę i jechała w teren (nie licząc Dni Prabut). Na nasze „tourne” po mieście i gminie ledwie starczyło weekendów. Niestety, nie można przemilczeć faktu, że nie wszędzie obyło się bez drobnych potyczek i większej zadymy. Ludzie, trochę kultury na przyszłość...



Festyn w „koszarach”, już wiemy, że wejdzie do stałego kalendarza naszych imprez. Ten czarny punkt na niebie to nie jest UFO. A co to jest?

Co tam, panie prezesie, w Pogoni?

Zalatany ten prezes Pogoni, podobnie, jak my, ale udało się go chwycić na chwilę rozmowy. **Grzegorz Kasprzak** z optymizmem patrzy na przebieg rywalizacji w V lidze piłkarskiej seniorów:

- Nie jest źle, lokujemy się w połowie tabeli. Ciekawostką jest, że dotąd jesteśmy niepokonani na własnym terenie. Po wysoko wygranym meczu z wiceliderem Wietcisią Skarszewy (7:1)!, sądziłem, że nastąpił przełom i drużyna otrząsnęła się ze strzeleckiej niemocy. W trzech poprzednich spotkaniach dwukrotnie zremisowaliśmy (1:1 z Wisłą Korzeniewo i 0:0 z Gromem Kleszczewo) i przegraliśmy na wyjeździe 0:1 z Deltą Miłoradz. Liga okręgowa rządzi się jednak swoimi prawami i nasze apetyty bramkowe poskromiło Powiśle Stary Targ, z którym zremisowaliśmy u siebie 2:2.

M.S.: A jak z kadrami, prezesie?

- Mamy w miarę ustabilizowany skład. Zespół tworzą młodzi piłkarze na bazie doświadczonych zawodników. Z zespołu juniorów przeszło do nas 6 zawodników, wrócił wypożyczony do Pomezanii Malbork Łukasz Duszyński i bramkarz Tomek Gołębiowski z Rodła. Pozyskaliśmy utalentowanego pomocnika Krzysztofa Rzeźnikiewicza, który grał w Motorze Lubawa a teraz pracuje w Prabutach, więc zasilił nasz zespół. Zdolny Michał Sprzączka znajduje się w kręgu zainteresowań trenera kadry juniorów Michała Globisza, brał już udział w konsultacjach. Z Korzeniewa dołączył do naszej kadry Artur Pesta.

M.S.: Czyli powinno być dobrze?

- Trzeba trochę czasu, by piłkarska młodzież zgrała się z doświadczonymi zawodnikami, a będą wyniki. Atmosfera pracy w klubie jest dobra, nie mamy poważniejszych problemów budżetowych. Próbuje sprzedawać miejsca reklamowe na stadionie miejskim i w ten sposób wspomagać budżet klubu. Przy okazji pragnę zachęcić potencjalnych reklamodawców do tej formy promocji swojej działalności. Przecież oprócz czysto marketingowych celów wspiera się nasz prabucki sport. MS

Podziękowanie

W imieniu mieszkańców budynku przy ul. Kraszewskiego 22 pragnę wyrazić słowa podziękowania prezesowi Zarządu Zakładu Gospodarki Mieszaniowej S. z o.o. Panu Edmundowi Krawczykowi i Pani administrator Bożenie Kwolik za szybkie i sprawne podjęcie działań mających na celu poprawę stanu technicznego budynku i bezpieczeństwa mieszkańców.

Hanna Berg

Z mojej redakcyjnej mikrofalówki - ciągle aktualne, niestety...

W naszym stawie

Gdy na wiosnę świat zapachniał odrobinę i ożyły wody po zimowym śnie, pomyślałem, jak to dobrze być rekinem, a natomiast pospolitą płotką – źle.

Gdzieś czytałem (gdzie, już teraz nie pamiętam), że rekiny lubią czyste głębie wód, w naszym stawie im jest woda bardziej mętna, to tam właśnie tych rekinów mamy wbród.

Kiedy karmę ktoś podrzuca, to w naturze jest normalne, że zanęta spada w dół, u nas wszystko rozszarpują już na górze, a dla małych płotek pozostaje muł.

Siedzi taka cicho i nie kusi losu, nie wychyla się nad poziom swego dna, jak wiadomo, zwykła ryba nie ma głosu, ale rekin, co innego, rekin ma.

Wypasione to, pazerne, silne w gębie, nie ma mocnych na rekina, on to wie, penetruje w naszym stawie każdą głębie, małe płotki umęczone tkwią przy dnie...

Nieraz ciasno rekinowi w tym akwencie, kiedy ktoś mu przy ogonie robi ciut, wówczas rekin sobie zmienia otoczenie i odpływa gdzieś do spokojniejszych wód.

I, co dziwne, choć na ujściu stoją sieci, to (nie mogą tego pojąć ani w ząb), mała płotka przez te oczka nie przeleci a rekiny sobie płyną, tam, gdzie chcą.

Kiedy rekin przez omyłkę w matnię wpadnie, straci ogon, zęby, to zobaczy staw, jaka czujna rybia władza i jak ładnie funkcjonuje w naszym stawie system praw.

Małe płotki myślą sobie: „ot, cholera, trochę wody spuścić w stawie może by i rekina po rekinie by wybierać i nareszcie te rekinie urwać łby”

Może kiedyś na przepustach i na jazie ktoś wypuści wodę pośród płocih brow? Pożyjemy, zobaczymy, lecz na razie ciągle pełen jest rekinów ten nasz staw...

Marek Szulc

PROSTO Z INTERNETU...**Prezydent i premier...**

Podczas wizyty w Anglii prezydent pewnego środkowo-europejskiego państwa został zaproszony na herbatę do królowej. Królowa powiedziała, iż otacza się inteligentnymi ludźmi.

– Po czym ich rozpoznać? – spytał gość.
– Zadaję im odpowiednie pytania – odpowiedziała królowa. Po czym wzięła słuchawkę i zadzwoniła do Tony'ego Blaira:

– Proszę opowiedzieć na następujące pytanie: pańska matka ma dziecko i pański ojciec ma dziecko, ale nie jest ono pańskim bratem ani siostrą – kto to jest?

– To ja nim jestem.

– Czy teraz już pan rozumie, panie prezydencie? – zwraca się do gościa.

Po powrocie do stolicy prezydent zdecydował poddać testowi premiera. Wzywa go do Pałacu Prezydenckiego i pyta:

– Posłuchaj, twoja matka ma dziecko i twój ojciec ma dziecko, ale nie jest ono twoim bratem ani siostrą – kto to jest?

Premier chrząka, kaszle i w końcu, w akcie desperacji, dzwoni do Rokity i przedstawia mu problem:

– Niech pan posłucha, jak to może być: pańska matka ma dziecko i pański ojciec ma dziecko, ale nie jest ono pańskim bratem ani siostrą – kto to jest?

Rokita odpowiada bez zastanowienia:

– To ja, oczywiście.

Premier odkłada słuchawkę i krzyczy:

– Mam, mam! Wiem kto to jest! To Rokita.

Na co prezydent, robiąc zde gustowaną minę:

– •le idioto! To Tony Blair!

Ta nienawiść...

Leci w samolocie w jednym rzędzie: 2 Arabów (od okna) i Żyd (od przejścia). Żyd, w jarmułce, z przepisywanymi pejsami - wyluzowany kompletnie - rozpiął kołnierzyk, zdjął buty. Arabowie patrzą na niego nienawistnie. Po godzinie lotu jeden z nich wstaje i mówi:

- Idę po Colę.

Żyd na to:

- Ależ nie, ja pójdę, po co się przeciskać.

I poszedł. W tym czasie Arab napluł mu do buta. Żyd wraca, daje Colę Arabowi. Po kolejnej godzinie drugi Arab mówi:

- Idę po Colę.

Żyd jak poprzednio:

- Ja pójdę.

I poszedł. Drugi Arab napluł mu do drugiego buta. Żyd wraca, daje Colę Arabowi. Po godzinie samolot ląduje, Żyd zbiera się, zapina kołnierzyk, założył jednego buta, skrzywił się i mówi:

- Znowu ta straszna nienawiść między naszymi narodami, to plucie do butów, to sikanie do Coli...

ROZMAITOŚCI...**Z brydżem na Ty**

Prabuca drużyna PSB „Wilkus”, wspierana przez MGOK, w składzie: **Rajmund Wilke** - kapitan, **Waldemar Janowski**, **Dariusz Preis**, **Waldemar Pułka**, **Krzysztof Rygala**, **Allan Szalabski**, **Piotr Wysocki** i **Andrzej Zosiak** wywalczyła w mininym sezonie awans do III ligi krajowej! Przy MGOK działa szkółka brydżowa, zajęcia (bezpłatne) odbywają się w środy o godz. 17. Jeśli chcesz pójść w ślady naszych mistrzów, zapraszamy!



**Kurs u mnie
to sama
przyjemność !!!**

SZKOŁA NAUKI JAZDY Witolda Urbańskiego

- przystępna cena, materiały dydaktyczne
- dodatkowe promocje
- doświadczony i życzliwy instruktor
- samochód "Fiat Punto"
- dowóz na wykłady i egzaminy (Grudziądz, Elbląg)

zadzwoń - tel. 0 504 61 62 56

SKLEP KOMPUTEROWY

PRABUTY, UL. RYNEK 3
(OBOK "BIEDRONKI")

EURO™
TANIEJ NIŻ MYŚLIŁEŚ

zestawy komputerowe
podzespoły bazowe, tusze,
tonery, taśmy do drukarek
instalacja, administracja sieci



MONITOR LCD LG
L1720P 17" OD 1300 zł



DRUKARKA HP
LASERJET 1120 OD 474 zł



MS WINDOWS XP
HOME EDITION OEM
OD 333 zł



prezentacje multimedialne,
projekty, administracja stron www

KREDYT 3x0 %

realizacja zamówień - max. 24h !!!

TEL. (55) 2783-954, 0601-073-172

ZAPRASZAMY OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU W GODZINACH 9-17, SOBOTY 9-13

To wcale nie żart...

Jeżeli dałoby się zmniejszyć Ziemię do rozmiarów wioski, którą zamieszkuje dokładnie stu mieszkańców, zachowując proporcje wszystkich ras, mieszkałoby tam mniej więcej:

- 57 Azjatów
- 21 Europejczyków
- 14 osób z zachodniej półkuli (południowej i północnej)
- 8 Afrykańczyków
- 52 kobiety, 48 mężczyzn
- 70 nie-białych, 30 białych
- 70 niechrześcijan, 30 chrześcijan
- 89 heteroseksualistów, 11 homoseksualistów
- 6 osób posiadałoby 59% bogactw całego świata i cała szóstka byłaby ze Stanów Zjednoczonych
- 80 osób żyłoby poniżej standardu
- 70 osób nie umiałoby czytać
- 50 osób cierpiałoby z powodu niedożywienia
- 1 osoba byłaby bliska śmierci
- 1 osoba byłaby bliska narodzin
- 1 (tak, tylko jedna !) miałaby wyższe wykształcenie
- 1 osoba posiadałaby komputer

Kiedy spojrzysz na świat z takiej perspektywy, potrzeba akceptacji, zrozumienia i edukacji staje się bardzo wyraźna.

Godne uwagi jest również, co następuje...

- Jeżeli dzisiaj rano wstałeś z łóżka raczej zdrowy niż chory, to masz większe szczęście niż milion ludzi, którzy nie przeżyją tego tygodnia.
- Jeżeli nigdy nie doświadczyłeś niebezpieczeństw wojny, samotności, więzienia, tortur ani głodu, jesteś w lepszym położeniu, niż 500 milionów ludzi na świecie.
- Jeżeli możesz chodzić do kościoła bez strachu, nie obawiając się aresztowania, tortur lub śmierci, jesteś szczęśliwszy niż miliard ludzi na tym świecie.
- Jeżeli masz dach nad głową, ubranie na grzbiecie, jedzenie w lodowce i masz gdzie spać, jesteś bogatszy niż 75% ludzi.
- Jeżeli masz pieniądze w banku i trochę drobnych w portfelu, jesteś wśród 8% światowych szczęściarzy.
- Jeżeli twoi rodzice żyją i ciągle są małżeństwem.... jesteś wyjątkową rzadkością.
- Jeżeli możesz przeczytać tą wiadomość, otrzymałeś podwójne błogosławieństwo - ktoś o tobie myśli, a co więcej, jesteś szczęśliwszy niż dwa miliardy ludzi, które w ogóle nie umieją czytać.

A oto wnioski:

- Pracuj, jakbyś nie potrzebował pieniędzy.
- Kochaj, jakby nikt cię nigdy nie zranił.
- Idź na piwo ze swoją paczką zawsze kiedy masz ochotę.
- Tańcz, jakby nikt nie patrzył.
- Żyj, jakby to było niebo na Ziemi.

wg internetu - M. Szulc

Z raportów i zeznań

Podobało się? To jeszcze coś...

„Na tylnym siedzeniu samochodu siedział nieznany mężczyzna. Miał spodnie opuszczone do kolan i juwenalia na wierzchu”.

„Według mojej służbowej obserwacji nie był pijany, tylko napity”.

„Do domu sprowadza element, z którym wyprawia georgie”

„Dziecko w/wym. jest orientalne, ponieważ jest dzieckiem prostytutki i Araba”.

„...lubił wypić, ale żeby chodził i pił to nie, tylko przy okazji”

„W czasie, gdy tu jeszcze mieszkała, leżała pijana na podwórku z obywatelem K. nieżyjącym już od dwóch lat”.

„Mężczyzna ten włożył rękę pod koldrę i próbował pocałować pokrzywdzoną”.

„Widziałem, jak leżała na podłodze nago, tj. bez odzieży”.

„W/wym. stwierdziła, że została pobita przez 3 nieznanymi mężczyzn, z których jeden nazywa się Gólka Andrzej”.

„W czasie jazdy patrolowej zauważyłem dwóch mężczyzn bijących się na jezdni i trzeciego leżącego obok. Ta sprawa wydała się mi więc podejrzana”

„Protokół oględzin kurnika: jedna kura biała - łeb urwany, nie żyje; druga kura pstra - łeb urwany, nie żyje; trzecia kura chodzi - sprawna”.

„Oskarżony do wybitej szyby sklepowej podszedł wyłącznie z własnej ciekawości, ubranie z wystawy zabrał bezwiednie, gdyż się zdenerwował. Ucieczka oskarżonego na widok policji wynikała stąd, że będąc w przeszłości czterokrotnie karany bał się bezpodstawnego posądzenia o dokonanie włamania. Z tych względów działanie oskarżonego nie nosi cech przestępstwa, a jest jedynie nader dla niego nieprzyjemnym zbiegiem okoliczności”.

„Ja to jakbym i chciał bić żonę to nie miałem kiedy. Ona ciągle w rozjazdach, uprawiała turystykę europejską - Włochy, Turcja, skóry, sukienki”.

„Razem ze mną dowódca warty prowadził obserwację z ukrycia. Do przejścia na posterunku nr 2 ob. S.B. zbliżała się w podejrzanym rozkroku. Po zatrzymaniu w czasie transportu na wartownię główną ob. S.B. dobrowolnie wyjęła ukrytą w reformach pompę paliwową”.

„...a co do szczęki, to jak zaczęła się wydierać, a buzię ma od ucha do ucha, to szczęka jej wypadła i sama pękła”.

„Alkohol nadużywał umiarkowanie. Nie stwierdza się, aby wałęsał się w stanie nietrzeźwym”.

„Przybyłem do śmietnika, aby sprzątnąć zanieczystość”.

Wydawca: MGOK 82-550 Prabuty ul. Łąkowa 22 tel. (055) 2782319, Redaktor Marek Szulc; e-mail: mszulc2@wp.pl. Druk: Drukarnia „W&P” Malbork ul. Akacja 29 tel. (055) 2722585. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania materiałów nie zamówionych.